



Do Siego Roku!



DZIŚ W
NUMERZE

CZY NOWY ROK
TYLKO 1 STYCZNIĄ?
*Ballada
o miłości więźnia*

DOSIEGO!
ROKU! Z siwkim
do przymiarki

WYSKUBKI
W ROKITNIE
Skarby w skale
- „cyklopie”

Młody nauczyciel z Cze-
lodzi Janusz Wegiera prze-
kazuje poniżej wrażenia
z międzynarodowego festi-
walu jazzowego, który od-
był się w Londynie.

Spotkanie z jazzem

2 miesiące w Anglii, „Mekce”
zespołów jazzowych...

Na palcach jednej ręki można na ogół policzyć tych, którym uprawianie jakiegoś „hobby” przynosi także okazję pobytu w obcym kraju. Jednym z nich jest właśnie młody nauczyciel — Janusz Wegiera.

Bo „hobby” Janusza Wegiera, to jazz, a jak już mowa o jazzie — to nie sposób nie powiedzieć, iż „piosenka nie zna granic”. Dzięki niej właśnie Janusz miał okazję przebywać przez blisko

O tym jak się zaczęła pasja młodego człowieka pisaliśmy w marcu bieżącego roku w artykule pt. „Historia pewnej przyjaźni”. Ponieważ rzecz jest ważna dla dalszej fabuły, pozwolę ją sobie pokrótce zrelacjonować. Otóż Janusz zapalał wielką miłością do jazzu. Pilnie czytał pisma z tej „branży”, tak-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)

Na przełomie roku zwróci-
liśmy się do prze-
wodniczących Prezy-
diów Miejskich i Po-
wiatowych Rad Naro-
dowych z dwoma py-
taniami: jakie były najważ-
niejsze wydarzenia roku 1967 i cze-
go możemy oczekiwać w roku 1968.

W Sosnowcu



Mówi przewod-
niczący Prezy-
dium Miejskiej
Rady Narodowej
w Sosnowcu, Ste-
fan SKRZYDŁO:

Najważniejszym wydarzeniem roku 1967 w Sosnowcu, było niewątpliwie odsłonięcie Pomnika Czynu Rewolucyjnego. Miasto spotkało przy tym zaszczytne wyróżnienie — otrzymało Order Sztandar Pracy I klasy. Nigdy nie zapomnieliśmy wspólniejszej manifestacji, jaka odbyła się z tej okazji, z udziałem przedstawicieli najwyższych władz partyjnych i rządowych, w której uczestniczyło ok. 700 tys. obywateli. Pomnik i odznaczenie nadały miastu ogromnej rangi i znaczenia.

Przy okazji odsłonięcia Pomnika, dzięki żywiołowo zgłaszanym czynom społecznym, uporządkowaliśmy cały teren Parku Sieleckiego, nadając miastu zupełnie nowy kształt.

Poza tym — wymienimy tylko najważniejsze fakty. Największy pod względem powierzchni sprzedaż w województwie dom handlowy MHD — „Sezam”. Rozpoczęcie budowy jednego z największych aktualnie w województwie osiedla mieszkaniowego — Rudna IV, na ok. 12 tys. mieszkańców. Piękna kryta pływalnia, która szybko, nawet teraz, w zimie, zyskała sobie prawo obywatelstwa. To tylko rzeczy najważniejsze, najbardziej widoczne.

W roku 1968 natomiast powinniśmy już wprowadzić na Osiedle Rudna IV do nowych mieszkań ok. 8 tys. ludzi. Rozpocznemy budowę Osiedla Spółdzielczego przy ul. Jagiellońskiej (Radocha) dla ok. 7 tys. mieszkańców. Wynika z tego, że przechodzimy na koncentrację budowy, co jest najbardziej ekonomiczne.

Zakończymy wszystkie prace w Parku Sieleckim. Zostanie nakryte sztuczne lodowisko i będzie ostatecznie oddany do użytku nasz amfiteatr wraz z całym zapleczem, tak że będą w nim mogły występować nawet opery z pełnymi dekoracjami.

Lata 1967 i 1968 w oczach gospodarzy miast i powiatów Zagłębia

I wreszcie — zakłady odzieżowe przy ul. Klimontowskiej, właściwie oddane do eksploatacji już w 1967 roku, w których łącznie znajduje zatrudnienie ponad 700 kobiet.

W Będzinie



Mówi przewod-
niczący Prezy-
dium Miejskiej
Rady Narodowej
w Będzinie, Eu-
geniusz BARAN:

Ruszyło wreszcie budownictwo z funduszu szkód górniczych. Koszt 7 milionów 700 tysięcy złotych przekazaliśmy mieszkańcom 250 nowych izb.

W 1968 r. w ośrodku sportowo-wypoczynkowym wybudujemy pawilon kąpieliskowy z kawiarnią i wszystkimi niezbędnymi urządzeniami, kosztem 5 mln. zł., zostanie otwarty gotowy już w stanie surowym basen. Miasto wzbogaci się o dalszych 500 izb mieszkalnych. W przyszłym roku powinno też, zwłaszcza na Syberce, ruszyć wreszcie budownictwo spółdzielcze.

W Będzińskim

Nasz największy sukces, to wybudowanie w 1967 roku, aż 16 kilometrów wodociągów, co ma bardzo duże znaczenie dla ludności. Nastąpiła poprawa w dziedzinie lecznictwa. W rekordowym



Mówi przewod-
niczący Prezy-
dium Powiatowej
Rady Narodowej
w Będzinie, Sta-
nisław CIESLIK:

czasie 1 roku i 4 miesięcy oddaliśmy do użytku ośrodek zdrowia w Zabkowicach, kosztem 5,5 mln. zł. Są przy nim mieszkania dla lekarzy, tak że nie będzie kłopotów z fachową kadrą. Ok. 10 stycznia przekazaliśmy społeczeństwu drugi ośrodek zdrowia w Grodzcu. Poza tym powstało w powiecie wiele nowych placówek kulturalnych. Powracamy do dobrych tradycji, budując tzw. remizo-swieclice. Powstało ich 5.

W 1968 roku przede wszystkim wybudujemy dalszych 15 km wodociągów, doprowadzając wodę w zasadzie do wszystkich ulic! Inwestycje te do-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 3)



„Manewry” przed karnawalem

Karnawał za pasem! Sylwester będzie „próbą ognia” naszej sprawności tanecznej. Bo jak tu się bawić, gdy się ma obie nogi lewe? Bez przesady? Kto tańczy — ten się nie...zalewa. Więc i ta dziedzina życia towarzyskiego ma swój moralny aspekt, nie mówiąc już o tym, że taniec uczy rycerskości w stosunku do płci pięknej, że kto potrafi tańczyć, ten nie...depce bliźnim po piętach...

Historia tańca jest stara, jak świat. I można zacząć od tego, że już pierwotny człowiek po upolowaniu mamuta wyrażał swą radość w gwałtownych piasach... Ale rzecz będzie nie o historii tańca, tylko jego nauce...

Przybyłem do Technikum Kolejowego w Sosnowcu, aby się przypatrzeć, czego nauczyła się młodzież z tego Technikum w trakcie nauki tańca, która trwała osiem tygodni. Za stołem zobaczyłem całe prawie grono nauczycielskie z dyrektorką Technikum prof. Malwiną Semiczuk. I naturalnie głównym „dyrygentem”, niestrudzonego dyplomowanym nauczycielem tańca to-

(CIAĞ DALSZY NA STR. 4)

Piękny gest ludzi z PCK

Mysłowicki PCK wykazuje najwięcej inicjatyw wśród tego typu placówek naszego województwa, wyprzedzając pod tym względem takie miasta, jak Zabrze, Gliwice i Sosnowiec.

Szczególnie dobrymi wnioskami może się poszczycić Zakładowe Koło PCK przy kopalni „Wieża” w Janowie, które w roku ubiegłym zarejestrowało 1.200 honorowych krwiodawców. Ofiarą górniczy i pracownicy umysłowi kopalni uczcili jubileusz 1000-lecia Państwa Polskiego przekazaniem dla chorych 1.000 litrów krwi. Oddział PCK przy kop. „Wieża” otrzymał za ten piękny gest „Złotą Oznakę Honorowego Dawcy Krwi”.

W okresie przedświątecznym myślowicki PCK zorganizował dla rodzin, znajdujących się w trudnej sytuacji życiowej pomoc w postaci odzieży, węgla i zapożyczeń pieniężnych. Objęto również opieką nad chorymi starcami. Tę pracę przejęły na siebie przede wszystkim dziewczęta z Liceum Medycznego w Mysłowicach.

(P)

Z tygodnia na tydzień

Przechodzący do historii 1967 rok był dla naszej redakcji rokiem rekordowym, jeśli chodzi o ilość listów, jakie otrzymaliśmy od Czytelników. Oto leży przed nami pokątny stos korespondencji adresowanych omalwe wszystkich miejscowościach Zagłębia. Ze stylu i sposobu wypowiedzenia myśli wynika, że listy te pisali przedstawiciele różnych profesji i środowisk. Najwięcej korespondencji pochodzi z Sosnowca, Dąbrowy Górniczej i Będzina. Ich autorzy piszą o swych kłopotach, zaobserwowanych nieprawidłowościach, sygnalizując mnóstwo problemów, prosząc o interwencje.

Listów typu interwencyjnego otrzymujemy najwięcej. Przy ich czytaniu towarzyszą nam mieszane uczucia. Z jednej strony cieszymy się, że ludzie piszą do nas, co świad-

Czytelnicy”, pozostałe listy po prostu dziennikarzom jako temat do felietonów, artykułów i krytycznych notatek. Możemy z satysfakcją stwierdzić, że głosy naszych Czytelników nie były legendarnym głosem na pustyni. W przeważającej większości odniosły one pożądany skutek. Dzięki krytycz-

nia, aby któryś z naszych korespondentów nie skarżył się na złe funkcjonujące środki lokomocji, zwłaszcza autobusy, na nieprzyjemną obsługę w sklepie, czy błąd w dystrybucji.

Wielu Czytelników donosiło nam o partackiej robocie przedsiębiorstw remontowo-budowlanych, o zaniedbywaniu obowiązków przez administratorów i właścicieli posesji, o nie zawsze dobrej pracy MPO.

Należy życzyć wyżej wymienionym instytucjom, aby w nadchodzącym 1968 roku przestały być bohaterami negatywnych naszych felietonów, artykułów, notatek i listów, by coraz częściej gościł na naszych łamach, ale w charakterze bohaterów pozytywnych.

Najwięcej oberwało się w mijającym roku takim instytucjom, jak: WPK, PSS i MHD. Nie było ani jednego tygod-

Nad listami

czy o pewnym zaufaniu; z drugiej strony smuci nas fakt, że w naszym codziennym życiu spotyka się jeszcze wiele denerwujących momentów. Znaczną część korespondencji opublikowaliśmy w naszej stałej rubryce pt. „Głos mają-

negò odczuła, ale nie będę ukry-
wał, że adresatka mogła obawiać
się spełnienia tych groźb. W miarę

Z cyklu: ginące zawody Z siwkim do przymiarki



— Rymarzem i to rymarzem „końskim” bo nie każdy potrafił to zrobić. Jestem już w trzecim pokoleniu. Był nim mój dziadek, był ojciec, jestem ja. I na tym chyba koniec. Córka uczęszcza do liceum. Chce pójść na prawo, a potem chyba na Wyższe Studium Dziennikarskie (tu nasz rozmówca popatrzył na nas nieco... podejrzliwie). Syn natomiast zapewne wybierze się na politechnikę. No i na tym koniec. Zwyczajnie, pocziwie koniki w coraz większym stopniu wypierane są przez konie mechaniczne...

Tak mniej więcej powiedział nam 55-letni mistrz rymarski w Siewierzu, Jan Pyrz, jeden z ostatnich Mohikanów ginącego zawodu

TO NIE TAKIE PROSTE

Rozglądamy się po pracowni, czyli po obszernej izbie, zawałonej dziwnym sprzętem i przeróżnymi częściami uprzęży. Jak mile i swoje pachnie tu świeżo wygarbiana skóra. Mistrz opowiada:

— Konie coraz mniej, to i zawód rymarsza ginie. Dla tych, które zostały, wystarcza wyroby spódnicy, ale — panie — oni strasznie partaczą. Nie nie zastąpi ręcznego wyrobu prawdziwego mistrza. Dobry gospodarz, zanim zamówi dla konia

uprzęż, powinien z nim przyjść do przymiarki, jak do krawca. Przecież każdy koń jest inny! Odpowiednio dopasowana uprząż wytrzyma 20 lat i więcej, a przy tym — co najważniejsze — koń się tak nie namęczy. Przecież on w swoim końskim życiu musi dźwigać setki i tysiące ton!

Skrętnie notujemy wszelkie tajniki koniarskiej uprzęży. A więc składają się ona przede wszystkim z chomata i podkładu. Wyrobia się je z trzech gatunków skór — juchtowej, blaszkowej — żółtej oraz siarkowej. Muszą to być skóry bydlęce. Świńskie są za słabe, nie wytrzymują długo.

Na kleszczyni, czyli drewnianą „obudowę” podkładu, używa się wyłącznie twardego i sprężynującego drewna bukowego. Wypychanie chomata stoną, włosem i szczecina, to wielka sztuka. Robi się to ręcznie, przy pomocy sztyli i jest to tak ciężka robota, że człowieka oblewa ją słodkie poty. Poza tym przy sporządzaniu chomata zużywa się sporych ilości płótna llnianego, blaszek, czernidła i lakieru. Istnieją dwie odmiany chomata — śląskie i krakowskie.

Następnie sporządza się, zależnie od zamówienia — uzdę, lub kantar ze skóry i metalu, a potem nadpiersniki z naszelnikami. Jeszcze tylko pozostają „styce” do chomata, postroiki, nagrzebki, albo gurt, który „przychodzi” na grzbiet konia, no i oczywiście lejce i bat. Przypnijcie, że wszystko to brzmie dość skomplikowanie i że trzeba nie lada fachowca, aby to wszystko wykonać „akuratnie”!

TFU NA PSA UROK!

Kompletna uprząż kosztuje, jak na taką robotę, stosunkowo nie dużo, bo w granicach od 1.200 do 2.000 zł, zależnie od gatunku surowca. Niestety, bardzo mało jest już zamieścił na gotową, całą uprząż. Mistrz Jan Pyrz trudni się przeważnie różnymi naprawami starej uprzęży.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 5)

Taki zakład, jak porębska Fabryka Obrabiarek — to prawdziwe okno na świat, a właściwie nie tyle okno, co... drzwi. Szeroko otwierają się one przed fachowcami, którzy jedzą w ślad za eksportowanymi przez fabrykę obrabiarkami niemal po całej kuli ziemskiej.

Najbardziej doświadczonym globtoterem z FUM-u jest ślusarz Stanisław Kurek, brygadzieta warsztatu montażu. Na szlaku jego służbowych podróży, które odbywa od r. 1959 — znalazły się już NRD, Czechosłowacja, Bułgaria, Grecja, Turcja, Austria, Norwegia, Belgia, Dania i Chiny. Jako człowiek spostrzegawczy — zebrał w czasie swoich wędrówek sporo ciekawych obserwacji, których szkoda chować pod kocem. Toteż poprosiliśmy go, aby podzielił się nimi z naszymi czytelnikami.

— Kraje, które odwiedziłem — mówi pan Kurek — dzielę na dwie kategorie. Do jednej zaliczam te, w których przyjmowano nas szczególnie przyjaźnie i serdecznie, do drugiej natomiast takie, w których — jako goście z Polski — nie czuliśmy się zbyt dobrze.

Proszę sobie wyobrazić, że w pierwszej kategorii na jednym z czołowych miejsc stawiam... Tur-

toteż z radością przyjęliśmy zaproszenie na weselne przyjęcie. Cały ceremoniał weselny był barwny i ciekawy, ale najbardziej oryginalny wydał nam się sposób zbierania datków na orkiestrę. W pewnym momencie na środek świetlicy wyszła dziesięciu mężczyzn i przy dźwiękach akordeonu zaczęli tańczyć. Tańcząc, zbliżali się do gości, którzy... przypiepalili im do czoła i policzków pośliznione banknoty. Kiedy już twarze tancerzy były dokładnie oblepione napierkami — członkowie orkiestry odkleili pieniądze i grali dalej...

Oczywiście dużo chodziliśmy po mieście, oglądaliśmy budownictwo, meczety. Do meczetów tureckich wzywaliśmy wchodziliśmy naturalnie boso i po uprzednim umyciu nóg. Byłem pewny, że to mycie też należy do religijnego ceremoniału, ale nasi opiekunowie wyjaśnili mi, że przyczyną wprowadzenia tego zwyczaju były po prostu względy higieniczno-estetyczne.

piękną, czystą polszczyzną. Wybieżeli się właśnie z wizytą do kraju, który znali tylko z książek, gazet i prospektów turystycznych — pytali „Czy nasza Polska jest rzeczywiście taka piękna? Wyobrażamy sobie, że to najpiękniejszy kraj na świecie...” Było to wzruszające spotkanie.

Jedyną przykre wspomnienie z Turcji — mówi p. Kurek, kończąc opowieść o swojej wizycie w tym kraju — dotyczy... gastronomii. Poszliśmy z kolegą do restauracji, żeby coś przekąślić. Kelner ochoczo i z uśmiechem przyniósł nam na talerzu jakieś danie. Początkowo nie mogliśmy się zorientować, co to takiego, bo akurat w tym kacie, w którym siedzieliśmy było dosyć ciemno. Po bliższych oględzinach talerza okazało się, że mamy na nim... olbrzymie oko baranie w jakiejś potrawce. Zrobiło nam się trochę słabo! Nie potrzebuję chyba dodawać, że wyszliśmy z tej restauracji tak samo głodni, jak przed wejściem. Myśleliśmy, że podali nam tam to, co sami uważali za najwspanialsze.

W ubiegłym roku o tej porze p. Kurek odpoczywał właśnie po dużej podróży do Grecji. Jak na wszystkich turystach, tak i na nim ogromne wrażenie zrobiły wspaniałe zabytki greckiej architektury,

Podróżnik spod znaku FUM

cje. Montowali tam m. in. naszą strugarkę w fabryce papieru i celulozy, w mieście Izmit. Na cały czas pobytu dyrekcja przydzieliła nam dwóch opiekunów, dzięki którym poznaliśmy wielu ludzi i zobaczyliśmy sporo ciekawych rzeczy. Co nas interesowało przede wszystkim? Oczywiście — obyczaje. Pewnego razu, kiedy ze swoimi opiekunami siedzieliśmy w hotelu, w pobliskiej świetlicy fabrycznej odbywało się wesele jednego z pracowników. Nudził się trochę,

otóż modląc się Turkowie bardzo narzekali, że przy biciu czołem w posadzkę muszą wachać brudne i bynajmniej nie pachnące pięty swoich współwyznawców...

Podczas pobytu w Turcji p. Kurek spotkał się także z przedstawicielami polonii tureckiej, zamieszkanej głównie w Adampolu, gdzie żyje 130 rodzin polskich. Człowiek, o którym mowa, urodził się w Turcji, ma już ponad 50 lat, nigdy nie był w Polsce, a jednak on i jego dwaj synowie mówili

ale nie o nich się rozwodził podczas naszej rozmowy. Szczególnie głęboko utkwiło mu w pamięci spotkanie z pewnym młodym Grekiem, który studiował w Polsce. Siedem lat temu wrócił z dyplomem do swego kraju i do tej pory nie znalazł pracy. Dom utrzymuje żona, której z trudem udało się uzyskać posadę bileterki w kinie.

— Jeśli spotkasz w Polsce jakiegoś Greka — powiedział do p. Kureka — który się czegoś nauczył i chce teraz wrócić do kraju, powiedz mu, żeby tego nie robił, żeby starał się zostać w Polsce jak długo może. Tu nie ma życia...

Norwegia jest krajem, którego p. Kurek raczej nie lubi wspominać. Pojechał tam, aby w jednym z zakładów naprawić tokarkę zdeponowaną na skutek błędów eksploatacji. Nie dostał nikogo do pomocy, odnoszono się do niego chłodno i jakby nieufnie. Jeden ze spotkanych tam Polaków poklepał go po kolanie, odzianym w białą wełnę i zapytał: — To z Polski? Pewnie importujecie i tylko szycie u siebie, co? Niech pan powie, niech się pan nie boi...

Ludzie są tam tak ogłupieni przez zachodnią propagandę — wspomina swoje kontakty z Norwegami p. Kurek — że nie sposób z nimi dyskutować. Wyobraża-



W CZELADZI

Mówi przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Czeladzi, Stefan WŁOSEK:

— 1 Maja 1967 roku przekazaliśmy sportowcom i kibicom stadion na Piaskach na 5 tys. widzów. Oddaliśmy do użytku szkołę im. Adama Mickiewicza z pierwszym w Czeladzi krytym basenem, wykorzystywanym dziś przez całe społeczeństwo, a przede wszystkim przez młodzież do nauki pływania. Czeladź otrzymała dwa bary — „Zaczę” na Grabku z dansingiem i „Smakosz” w osiedlu im. Marceliego Nowotki. Służba zdrowia wzbogaciła się o przychodnię na ul. Szpitalnej. Mieszczą się w niej Sanepid i pogotowie ratunkowe, a w przyszłym roku w nadbudowie pomieszczenia dalszego gabinetu. Robimy to z funduszy remontów kapitałowych. I wreszcie — naszą największą radość — Liceum Ekonomiczne dla zdolnej młodzieży, placówka bardzo potrzebna dla miasta.

W 1968 roku, po 22 latach starań, wchodzi do realizacji budowa kolektora. Pomogły nam w tym kopalnie „Czeladź” i „Czerwona Gwardia”. Czas budowy — ok. 3 lata, koszt — 22,5 mln. zł.

Służba zdrowia otrzymała nowy oddział psychiatryczny w szpitalu miejskim. Będziemy budować nowy park na tzw. prochowni w Piaskach. Przy stadionie PKS, w samym centrum, zostanie oddany do użytku Dom Sportowca. To tylko najważniejsze inwestycje...

W DĄBROWIE GÓRNICZEJ



Mówi przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Dąbrowie Górniczej, Marian WYSOCKI:

Pełną parą budujemy nowe wysokościowe, mieszkalno-usługowe śródmieście Dąbrowy. Z trzynastu 11-kondygnacyjnych gmachów oddaliśmy już 4 na 440 mieszkań. W związku z tym przebudowujemy całe centrum i na miejscu dawnych składowisk, w otoczeniu Pałacu Kultury Zagłębia, ukończyliśmy I etap budowy wspaniałego Parku Śródmiejskiego. W tym też rejonie powstał piękny Spółdzielczy Dom Towarowy, który w pierwszym dniu zrobił większe obroty, niż wszystkie placówki PSS w całym mieście.

Rok 1968, to oddanie do użytku mieszkańcom trzech dalszych wysokościowców i zakończenie budowy Śródmiejskiego Parku. Będzie w nim czynne gotowe już kąpielisko, powstanie boiska dla Młodzieżowego Klubu Szkolnego i szereg zabudowań, w stanie surowym zostanie ukończony amfiteatr na ponad 3 tys. widzów. Oczywiście, Dąbrowa — to drogi, światło, woda, kanalizacja, gaz, słowem cały kompleks urządzeń komunalnych.

Lata 1967 i 1968 w oczach gospodarzy

— w trakcie. Kontynuowaliśmy budowę wiaduktu i tunelu (ogólny koszt — 46 mln. zł). Przekazaliśmy młodzieży nowe Liceum Ogólnokształcące wraz z internatem na 100 miejsc przy ul. Dzierżyńskiego. Na drogach „przerobiliśmy” 12 mln zł.

W 1968 roku zakończy się ostatecznie budowa Osiedla im. 1 Maja, popitfarniej „Zuzalki” na ok. 5 tys. mieszkańców wraz z całym kompleksem tzw. małej architektury. Oddamy do użytku całość urządzeń wodociagowych, zabezpieczających dostawę wody dla 100-tysięcznego miasta! Jesteśmy, jak widać, przewidujący, gdyż za wierzcie liczy obecnie tylko 41 tys. obywateli.

Czynimy starania o rozpoczęcie w 1968 r. gazyfikacji miasta. Zakończymy budowę ośrodka sportowego wraz z halą i przepompownią (koszt — 36 mln.). Będziemy kontynuować budowę wiaduktu i Osiedla Centrum, które otrzyma 2.100 dalszych izb. Nastąpi zmiana układu komunikacyjnego przez przedłużenie do dworca ul. Okrzei. I wreszcie przystąpimy do budowy pawilonu szpitalnego dla przewlekłych chorych.

W POWIECIE ZAWIERCIAŃSKIM



Mówi przewodniczący Powiatowej Rady Narodowej w Zawierciu, Bolesław SZAREK:

— Dla nas rok 1967, to rok realizacji postulatów wyborczych, mających na celu dalszą poprawę bytu ludności. Chodzi mi głównie o urządzenia gospodarki komunalnej w gromadach, w osiedlach Ogrodzieniec i Poreba, w miastach Siewierz i Łazy. W tych komunalnych inwestycjach pomaga bardzo wydatnie sama ludność swymi czynami społecznymi oraz zakłady pracy. Fabryka Urządzeń Mechanicznych w Porebie dała 3 mln. zł. i wybudowaliśmy aż 5 km. wodociągów. pomoc okazały także DOKP w Łazach, cementownie „Wysoka” i „Wiek”, Rogowskie Zakł. Materiałów Ogniotrwałych, Zawierciański Zakł. Eternitu, Ceramiczna Spółdzielnia Pracy w Łazach i in.

W gromadach mieliśmy do 1969 r. wybudować 40 km. dróg, a już wybudowaliśmy 43 km. Do 1970 r. wszystkie gromady będą miały połączenia komunikacyjne. Rozwinięta się u nas kontraktacja i skup 4 podstawowych zbóż oraz hodowla bydła.

W 1968 r. w dalszym ciągu będziemy kontynuować inwestycje komunalne i rolne. Zwiększamy zakres prac melioracyjnych i mających na celu poprawę zaopatrzenia w wodę. Opracowaliśmy i będziemy śmiało realizować, powstały dzięki uchwałom IX Plenum KC PZPR, plan intensyfikacji rolnictwa.



W MYSZKOWIE I POWECIE

Mówi przewodniczący Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Myszkowie, Stanisław ROSIKON:

— Jeśli by wybrać „naj” 1967 roku, to mnie osobiście najbardziej cieszy oddanie do użytku nowej Międzyzakładowej Szkoły Zawodowej dla młodzieży Myszkowskiej Fabryki Naczyni Emaliowanych, Zakładów Metalurgicznych i innych. Do tej pory jedna szkoła gnieździła się kątem w podstawówce, a dwie znajdowały się w baraku. Na nową placówkę złożyły się wszystkie zakłady pracy. 800 młodych ludzi ma teraz wspaniałe warunki do nauki.

Druga sprawa — systematycznie od 1963 roku budujemy w powiecie nowe drogi. Powstają one głównie w czynnie społecznym.

Rok 1968 będzie dla Myszkowa i powiatu jeszcze bogatszy. Oddamy do użytku piękny nowoczesny ośrodek zdrowia, ze wszystkimi specjalistycznymi przychodniami mogący „obsłużyć” 20 tys. mieszkańców. Zostanie uruchomiona nowoczesna baza transportowa PKS na 120 autobusów i ciężarówek. Pozwoli ona na całkowite rozwiązanie problemu komunikacji, a trzeba wiedzieć, że do pracy i do pracy jeździ u nas ponad 8 tys. osób. W osiedlu im. Marii Skłodowskiej — Curie, w Myszkowie otwarta będzie nowa szkoła podstawowa. I wreszcie — przystępujemy do budowy zapory wodnej na źródłach w Zaborzu, dzięki czemu na obszarze 12 ha powstanie piękny ośrodek sportowo-wypoczynkowy. Nasz „Białost” będzie miał 6 km długości i 1,5 km szerokości. Koszt — ok. 2 mln. zł.

W ZAWIERCIU



Mówi przewodniczący Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Zawierciu, Marian STANCZYK:

— W 1967 roku przystąpiliśmy do budowy Osiedla Centrum przy ul. Armii Czerwonej. Jeden blok — już na ukończeniu. 5 dalszych

ja sobie nasz kraj, jako coś w rodzaju jednego wielkiego, sterroryzowanego i pełnego niedzy, wężenia — przynajmniej ci, z którymi ja na swoje nieszczęście miałem do czynienia.

Służbowe podróże zajęły w sumie p. Kurkowi około 2 lat. W domu jest gościem niczym marynarz i czyni w rodzaju Dziadka Mroza, który co pewien czas wypływa przed rodziną worek prezentów. Czy jest zadowolony ze swego trybu życia? Przypnijcie, że to praca bardzo atrakcyjna i ciekawa, ale — mówi — „coś, podróżnikiem z urodzenia, to ja jednak nie jestem. Zawsze co dom, to dom, co własny kraj, to własny kraj. Postrafa go oćenić właśnie dlatego, że widziałem inne...”

Warto skorzystać z okazji

Handlowy Konkurs MHD i PSS na terenie Zagłębia oraz naszej Redakcji, powoli zbliża się do końca. Zamieszczony w niniejszym numerze kupon jest jednym z ostatnich i dlatego przypominamy, że warto skorzystać z okazji. Nie tylko przysłużymy się handlowi uspołecznionemu, ale także każdy nasz Czytelnik — uczestnik konkursu, ma okazję wygrać w losowaniu jedną z cennych nagród, wśród których są m. in. motorower marki „Komet”, radiodiodiornik na tranzystorach i wiele innych, cennych rzeczy.

Przypominamy także, że nasz konkurs nosi tytuł UŚMIECH ZA UŚMIECH, czyli w tym sklepie kupuje się najpiękniej. Chodzi nam o to, aby drogą głosowania — plebiscytu wśród naszych Czytelników, którzy przecież wszyscy bez wyjątku są klientami handlu uspołecznionego, wybrać najlepsze, najbardziej uprzejme i sprawne załogi sklepowe tak w pionie PSS, jak i MHD, tak wśród sklepów z artykułami spożywczymi, jak i przemysłowymi.

Konkurs powinien przyczynić się do dalszego podniesienia kultury handlu, do lepszego, bardziej sprawnego zaopatrzenia sklepów. Załogi sklepowe, na które padnie największa ilość głosów, otrzymają specjalne nagrody pieniężne.

A więc — nie zwlekajmy ani chwili. Najwyższy czas wypełnić czytelnie załączony kupon i wysłać go na adres naszej Redakcji — Sosnowiec, Al. Zwycięstwa 8a. W Konkursie mogą brać udział mieszkańcy wszystkich bez wyjątku miast i osiedli Zagłębia.

Kupon konkursowy uśmiech za uśmiech

Moim zdaniem najlepszym sklepem jest (podać branżę sklepu, jego ew. numer, adres, pion handlowy, do którego należy):

Imię, nazwisko i adres wysyłającego:

Krótkie uzasadnienie (uprzejmość, zaopatrzenie, ekspozycja towarów):

ile rad mi moralnych Widawski dał Tosiek,
ile nam iniektatju przepadał bez śladu,
i w naszej telewizji ile gadu gadu,
ile guzów i śinów na wiejskim weselu,
ile brzydkich napisów czyta się na murach,
ile razy w Sosnowcu gościła chałtura,
z ilu związków się składa pojedynczy hormon,
w dni wypłaty pijaków, ilu chwytła ORM,
ile razy codziennie ścisamy se dionie,
ile flaszek po meczu na naszym stadionie,
ile szminki kobiety kładą na swe usta,
ile razy nie jadłem szynki, bo za tłusta,
ile się na ulicach widzi spódnice mini,
ile forsę wziął w Polsce Marino Marini,

Do Siego Roku!

ile dziewcząt nie nosi już dzisiaj warkoczów,
ile obywateli na siebie się bocy,
ile tantien nasz ZAIKS nie pobrał dla członków,
ile jest przed sklepami przed Wilgą ogonków,
ile chały znajdujemy w Mule Safam Dulle,
ile razy do wspomnień uśmiecham się czule,
ile razy nasz rodak kiwa palcem w bucie,
ilu docentów teraz w Śląskim Instytucie,
ile w deszcz pod wiaduktem samochodów tonie,
ile razy się mówi „jam nie winny” żonie,
ile choinek ścięto w święto „na waleta”,
ile razy w gazecie dawano mi etat,
ile gorącej barwy w Kowalskiego piótnach,
ile razy mnie chandra trzymała rzewna, smutna,
ile młodzieńców tupieł kryje w długich włosach,
ile końskiego łajna w naszych papierosach,
ile razy jest w radio program do d... całkiem,
ileśmy od żon naszych oberwali wałkiem,
ile jeszcze kółkustwa tu i tam się plewi,
tyle szczęścia Wam życzy Wasz

ST. BROSKIEWICZ

Spotkanie z jazzem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

że zagraniczne i — aby je zrozumieć — nauczył się angielskiego. Gdy już posiadał znajomość tego języka, przeczytał w polskim piśmie „Jazz” o amerykańskim piosenkarzu polskiego pochodzenia Gene Pitney'u, który rego zwoleńnicy założyli „International Fann Club — Gene Pitney” z apelem o korespondencje itp. Janusz postanowił napisać do młodego Amerykanina i odtąd połączyła ich korespondencja i przyjaźń. Owocem tej przyjaźni stały się bliższe kontakty, pisy i nadzieja spotkania się kiedyś.

Za pośrednictwem „Jazzu” i innych pism Janusz nawiązał z kolei kontakt z „International Jazz Friends”, międzynarodowym stowarzyszeniem miłośników jazzu, którzy działają w Anglii.

Nie od rzeczy będzie wyjaśnić, że wspomniane stowarzyszenie opiera się głównie na entuzjastach członków. Nie posiadają oni tego, co u nas określamy „osobowością prawną”, czyli konta bankowego, sekretarek, prezesów itp. Po prostu są to młodzi ludzie z różnych krajów, których łączy wspólne zamiłowanie, owa właśnie „hobbiarska miłość”, która nieraz czyni cuda...

ZAPROSZENIE DO ANGLII

W kwietniu bieżącego roku Janusz Wegiera właśnie przeżył taki „cud” w postaci listu zapraszającego go do Anglii na okres wakacji. Nie bardzo się nawet zdziwił, bo jak go znam — to chłopak trzeźwy, realny

i spokojny, ale na pewno przeżył wielką radość. Tylko on miał to szczęście być zaproszonym z grona młodych Polaków — entuzjastów jazzu. Zaczęły się więc kłopoty z przygotowaniem się do podróży. Wreszcie nadszedł wielki dzień. 7 września Janusz miał już paszport w kieszeni i bilet na polski statek MS „Elbląg”, notabene drobniowiec, którego trasa przebiega przez porty Anglii. O kłopotach finansowych też trzeba wspomnieć, bo taka wyprawa kosztuje, ale Janusz miał trochę oszczędności, a poza tym zapożyczył się, gdzie tylko mógł. Naturalnie na samą tylko podróż, jako że kosztu pobytu wzięli na siebie młodzi Anglicy z „klubu jazzowego”.

Pierwsze dwa tygodnie spędził w północnej Anglii w gościnie u młodego Anglika Allana. Razem zwiedzali okolice i co ciekawie zabytki, następnie wyjechali do Londynu, gdzie stał się gościem domu Roni Smitha. Roni to poważny młodzieniec w wieku 23 lat, który wzorem innych młodych Anglików zaczyna swą karierę jako urzędnik bankowy, z czym łączy duże nadzieje. Naturalnie paraduje w tradycyjnym „melonie” i tuzurku oraz z nieodłącznym pałaszem, bo taki jest „rynsztunek” szanującego się Anglika. Ojciec Roniego jest z zawodu elektrotechnikiem w jednej z londyńskich firm, a więc należy do średnio zarabiających. Mimo to gościli młodego Polaka nader serdecznie, w swojej polowie domku, który kupił na raty. Domek był położony w dzielnicy Lewisham, gdzie wydarzyła się w owym czasie głośna katastrofa kolejowa, która pochłonięła 53 ofiary i w której



Zwiedzanie portu nad Tamizą

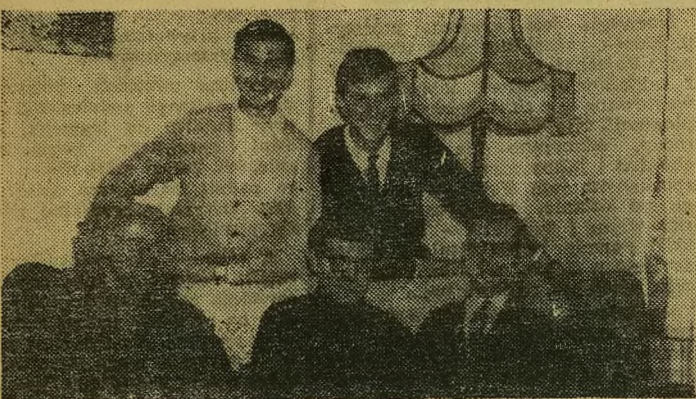
wielu ludzi odniosło poważne rany. Pisała o tym m.in. nasza prasa. Janusz oglądał na własne oczy miejsce katastrofy i wywarło to na nim wstrząsające wrażenie. Ale wszystko mijaję, wróćmy tedy do jazzu...

NIE MDLEJA...

W dzielnicy Creydon mieści się słynna „Hairfield Hall”, w której zwykłe koncerty młodzieżowe zespoły jazzowe z całego świata. Tu właśnie odbył się muzyczny miting z udziałem wielu znanych zespołów, o których dotąd Janusz tylko słyszał, bądź czytał. Występowali więc słynni „Top Brass”, indywidualnie Clark Terry, Bob Brookmeyer i Dave Brubeck — bożyszcze jazzmanów... W sumie koncertowało 25 wykonawców, którzy dzień w dzień, przy szczelnie nabytej sali demonstrowali swój kunszt przy ogólnym entuzjastycznym. Ale z góry trzeba powiedzieć, że angielska młodzież jest z natury poważna i powściągliwa. Mimo ogólnego entuzjasmu, nikt nie tamął krzesła, ani też nie mdlał z zachwytu, co wielu naszych młodych entuzjastów jazzu uważa za „szyk” godny małpowania. To nie miało miejsca w „Hairfield Hall”.

EH! TE DEWIZY

Oczywiście, Janusz skrzętnie notował sobie wrażenia, jak przystało na rasowego jazzmana, on i oczywiście nie zaniedbywał innych wrażeń. Zwiedzał Londyn, był w British Museum, w Arts Gallery, oglądał słynny londyński Tower, no i przede wszystkim obserwował to, co można zobaczyć na ulicach wielkiego miasta. Gdy pytałem go, jak się czuł w tej wielkiej metropolii, tak pełnej wszak rozmaitych dziwactw, odpowiedział, że „zwykła”, trochę tylko inaczej, niż w Sosnowcu. Być może dlatego, że wszelkie atrakcje, znajdujące się na wystawach wielkich sklepów, były dla niego... nieosiągalne z powodu braku mamony.



Janusz Wegiera w gronie londyńskich przyjaciół

Janusz tylko do jednego nie mógł się przyzwyczaić, a mianowicie do menu Anglików. Tradycyjne dania angielskie nie bardzo przypadły mu do smaku, ale cóż, jako dobrze wychowany młodzieniec, chwalił wszystko nawet... szynkę z podwielkami...

NIE TYLKO ZABAWA

Wielkie wrażenie wywarł na nim protestacyjny miting przeciwników wojny w Wietnamie, w słynnym Hyde Parku. Tysiące młodych i starszych ludzi protestowało głośno przeciw amerykańskiej agresji. Setki transparentów nawoływało do przerwania tej brutalnej wojny. Londyńczy „bobbies”, balansując solidnymi pałami, otaczali tłum, pilnując, aby wszystko było „zgodne z tradycjami „Hyde Parku, gdzie — jak wiadomo — jest „azyl” wszelkich mówców, opozycji itp. Ale w pewnym momencie doszli do wniosku, że manifestanci naruszili „prawo” i w ruch poszły „pały”. No cóż, Anglia należy do NATO...

Tak więc Janusz Wegiera miał okazję poznać i „drugą stronę medalu” i zapewne długo o tym nie zapomni...

UŚCIŚK DŁONI I POWROT

Ale, czas szybko biegnie, dwa miesiące minęły jak z bicza strzelił i nadeszła pora powrotu do kraju. Roni został zaproszony w rewanżu do Czeladzi, gdzie Janusz mieszka. Nie o było się bez tradycyjnej „whisky and soda” i poklepywania po plecach.

Akurat tak pechowo się złożyło, że właśnie w dniu wyjazdu przybył do Londynu Gene Pitney. Starczyło tylko czasu na uścisk dłoni, „co słyhać” i wręczenie dla naszej redakcji fotografii Genego z dedykacją dla „Wiadomości Zagłębia” bo Janusz pamiętał o nas...

Gene i Janusz przyrzekli sobie jednak, że następne spotkanie będzie dłuższe.

MIECZYSLAW DZIĄCZEK

„Manewry” przed karnawalem

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

warzyńskiego i uczniem słynnego profesora Wieczystego — panem Czesławem Mądrym z Katowic

Profesor Mądry uczy, że kto chce dobrze tańczyć — musi być rycerskim, dobrze wychowanym i przede wszystkim trzeźwym człowiekiem. Taniec jest bowiem odbiciem kultury zachowania się. Młodzież z Technikum z zapalem wcielała w czyn te kanony. Kilkadziesiąt par zdawało przed gronem: nauczycielskim nieoficjalnym egzaminem. Co tańczono? Wszystko, co było modne, „przed wiekami” i jest modne teraz. A więc, walc angielski, foxtrot, tango argentyńskie, walc tradycyjny, polkę, hopel-poppel, lets kiss, jive, rock and roll, sambe, rumbę, hosadynę i... leniwego dziadka. Nota bene ten ostatni taniec na „trzy-czwarte” jest bardzo prosty i atrakcyjny, podobnie jak „hosadyna”, będąca wersją ludowego zagłębiowskiego tańca...

Dyrektorka Technikum mówi na temat nauki tańca wiele pochlebnych rzeczy: „Zorganizowaliśmy ten kurs z uwagi na walory wychowawcze tańca. Bo niewątpliwie uczy on kulturalnego zachowania się, ułatwia przejście w nawyk dobrych manier. Bo wszak partner musi „umieć” zachęcić grzecznym zachowaniem się partnerkę do tańca. Naszym uczniom to się bardzo przyda...”

Kiedy mowa o tańcu, nagle okazało się, że profesor, polonista, mgr Marian Juszczyk, był kiedyś... kursantem prof. Mądrego i z zapalem ćwiczył arkanę tańca na katowickim kursie zorganizowanym w klubie PTTK. To było przed 5 laty, ale profesor powiada, że wiele z tego skorzystał, choć skromnie dodaje, że opowiadał dopiero pierwszy stopień taneczny wtajemniczaniu. Od tego czasu zdążył się ożenić i — tak prywatnie — podejrzewam — że pomógł mu w tym taniec... W każdym razie — jak widzimy — nawet poważni profesorowie nie stronią od tańca. I to właśnie zaobserwowałem w Technikum, bo inaczej, skąd tak liczne zainteresowanie tym kursem?

A co sądzi o nim sama młodzież?

Dosiadłem się do jednego sto-

lika, bo trzeba dodać, że po płasach młodzież nabierała sił przy paczkach i herbacie — i zapuszczał „sondę reporterską”.

— Jak wam się podobał kurs i gdzie spędzicie Sylwestra — zapomniałem Krystynę Cichoń, uczennicę 3 klasy ekonomicznej i jej partnera Włodzimierza Fortuńskiego z 4a „kolejowej”.

— Kurs dał nam bardzo dużo. Nauczyliśmy się tańczyć w sposób poprawny, bez „wzajemnego deptania się”. A Sylwestra spędzimy na „prywatce” przy adapterze...

Elżbieta Zimna z 3 klasy ekonomicznej i Andrzej Pietrzycki z 5a są tego samego zdania i też chcą się bawić na „prywatce”. W dodatku obie te pary, wbrew temu, co się mówi o gustach młodzieży, zdecydowanie wyróżniły z tańców te tradycyjne, którymi zachowywały się już nasze mamusie i tatusiowie, a więc: walc angielski, tango, choć bardzo im też przypadła do gustu „hosadyna”. Te tradycyjne zamiłowania świadczą, że młodzież lubi melodie sentymentalne, romantyczne. Przypadkowo dowiedziałem się, że Krystyna Cichoń jest przewodniczącą samorządu szkolnego i drużynową ZHP, a Elżbieta Zimna — laureatką pierwszej nagrody w konkursie katowickiego Pałacu Młodzieży na opowiadanie pt. „Jak wyobrażasz sobie współczesną Julię i Romę?” Czyżby więc tężyzna harcerska i romantyczne usposobienie, z zamiłowaniem literatury podały tu sobie dłonie?

Nie wybierałem tych par, bo inni też niegorzej pisał, ale moja „sonda” świadczy, że taniec nie przeszkadza, a wręcz dodaje wigoru i polotu lub już wyzwala te cechy...

Pani profesor Aurelia Konieczna, która prowadzi zajęcia WF, mówi mi jeszcze o doskonałej drużynie siatkówki w Technikum. A ja tak sobie myślę, że i taniec coś tu też ułatwił. Bo jak się umie tańczyć — świat wygląda inaczej. Rycerskość, kultura, sprawność fizyczna i wdzięk — oto zalety uzupełniające się, których oby było multum...

...opowiadała mi niania świą. Było tych bajek wiele, ale jedna z nich szczególnie utkwiła mi w pamięci ze względu na swoją porównawczą, wręcz fantazyjną treść. Postaram się przytoczyć ją tutaj w koniecznym skrócie:

...Przed wielu, wielu laty dość wcześnie spadł pierwszy śnieżek i pokrył całą ziemię białutkim całunem. Potem przygrzało słońce, śnieżek zaczął topnieć, a potem nagle chwycił mroźnik siarczysty i na

Tak, tak, były takie czasy, ty tego nie możesz pamiętać, ale ja, oho, doskonale pamiętam... ślad już po nich zagłębiony, ale do dziś niektórzy starszuszkiowie wspominają ich ze złości...

Tyle świą niania... A co my, nie świ i nie ubiegłowieczni, a jednak nadal padający na nosy na skutek karygodnego zaniedbywania swych obowiązków przez tzw. (ale tyłko „jak zwanych”) dozorców, którym ani się nie śni posypywać chodników, choćby co mi-

LANCETEM

Bajki cudowne - bajki czarowne

wszystkich ulicach utworzyła się szklista skorupa, bardzo niebezpieczna dla wszelkiego żywego stworzenia, a także dla bicykli, samochodów i dorożek. Karetę moich panów ślizgały się po zlodowaciałych nawierzchniach i staczały do głębokich rowów... Ludzie lałali ręce i nogi na chodnikach, słowem — był to bardzo trudny okres. Ale trwał to zaledwie kilka dni... Zoraz bowiem potem na ulice wyszli ponownie dozorczy domów, lód odłupali, wymieli, posypali chodniki piaskiem, tak, że odrazu zrobiło się lżej i weselej. Pytasz, dziecko, kto to był ci dozorczy? A, widzisz, to byli tacy dobrzy panowie i dobre kobiety, którzy uznali za konieczne zadziałać jako przeciw ślizgawicy... Byli chętni i obowiązkowi, nie czekali na mandaty karmie milicji, sami poczuli się do obowiązku oczyszczenia niebezpiecznej gołoledzi z chodników i jezdni...

nutę zdarzał się jeden tragiczny wypadek? Choćby wszystkie kończyny, zarejestrowane w naszych miejskich księgach, uległy polemaniu? Kiedyż wreszcie bracka z MO wezmą się za tę sprawę z należytą surowością? Gdy kilka dni temu zobaczyłem koło Ratusza, jak starsza osoba runęła, jak długi, na zlodowaciały krawężnik — zimno mi się zrobiło i domknęło uczucie wielkiej ulgi, kiedyś szczęśliwie powstała, obolała wprawdzie, ale bez poważniejszej kontuzji.

No i co? Weźmiemy się wreszcie za tych gamoni, którzy woleliby może prowadzić tramwaje, pobierać podatki, grać na scenie, murować domy, polować na wieloryby, lub wyćmuchać z kościoła światełki dla Cepeli, niż zajmować się swymi sprawami?

Gdzie jest władza dozorców? Gdzie jest i co robi? Dlaczego nie urządzi konkursu dla najlepszych, najpracovitniejszych, najbardziej obywatelskich wyrobionych? Przecież takich też jest znaczna ilość! Wele w to nie wątpimy! Hasło: „Mój chodnik świadczy o mnie!” Nagroda: „Złota miodła”!

BRUTUS

Wilki morskie rodem z Sosnowca

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

narki wojennej przemaszewowały przy dźwiękach wojskowej orkiestry, gdy skończyła się uroczystość promocji i zaprzysiężenia, i gdy jej uczestnicy zmieszali się z tłumem znajomych, krewnych i członków rodzin — udaliśmy się na poszukiwanie dwóch rodowitych sosnowiczank, którym tak przypadła do gustu służba wojskowa na polskim morzu. Znaleźliśmy ich w gronie znajomych, których zdążyli już poznać na Wybrzeżu i poprosiliśmy ich o garść wrażeń:

— Dlaczego wybrałście studia w WSMW? — zapytaliśmy.

— Dla kontrastu i z upodobania. Bo w naszych rodzinach nie mieli wszyscy jakoś przywykli do hut i kopalń. Chcieliśmy, aby w rodzinach nie zabrakło także „wilków morskich” i dlatego postanowiliśmy zostać słuchaczami tej uczelni. Udało się nam to i teraz jesteśmy szczęśliwi, bo kandydatów było wielu, więcej niż miejsc...

— Wrażenia z uczelni?

— Jak najlepsze, powiemy więcej: byliśmy nawet nieco speszeni ogromem tej uczelni, jej świetną organizacją, wspinałkami wyposażonymi gabinetami naukowymi, słowem — zakreśliło się nam w głowach z wrażenia. Ale później, gdy spotkaliśmy się z innymi kolegami na pierwszym żołnierskim obiedzie, którego główną „okrasą” były okazałe schaboszczaki, gdy zapoznaliśmy się z kierownictwem uczelni i jego kadrą naukową, zrozumielśmy, że jeśli tylko będziemy się przykładać do nauki, będzie nam tu dobrze. Serdeczne i ciepłe przyjęcie ze strony kierownictwa stopiło „pierwsze lody”...

— Proszę podzielić się z czytelnikami „Wiadomości Zagłębia” wrażeniami z rejsu szkoleniowego do Leningradu.

— Rejsy, to może najbardziej atrakcyjna forma szkoleniowa.

Po zdaniu egzaminów i zaliczeniu nas w poczet kandydatów WSMW udało się nam znaleźć wśród tych uczniów, którzy stali się uczestnikami pierwszego rejsu do Leningradu. Dla wielu był to prawdziwy „chrzest morski” i temu celowi m. in. służył rejs. Nasze organizmy zwycięsko wyszły z „boju” z falami morskimi. Poradziły sobie z nimi także „na medal” nasz okręt szkoleniowy O. R. P. „Gryf”, którego model, nota bene — jak słyszeliśmy — i to okazał się wielkością, znajdującą się w Sosnowcu, dzięki pasji modelarskiej p. Grabowieckiego. A wrażenia? Wiele radości, wiele widoków wzbudzonego i na przemian łagodnego morza. Gdy przybliżaliśmy do wybrzeża Leningradu, spotkaliśmy się z tak serdecznym przyjęciem, że znów, któryś tam raz z kolei, poczuliliśmy się dumni z naszej uczelni i mundurów. Program naszego pobytu w tym mieście był nader urozmaicony. Zwiedziliśmy m. in. muzeum Marynarki Wojennej, Muzeum Lenina, słynny „Ermitaż”, no i przede wszystkim słynny krążownik „Aurora”. Zwiedzaliśmy go w skupieniu i — w tym momencie wróciłem myślami do naszego rodzinnego miasta i Zagłębia. Wszak to dzięki salwom „Auro-ry” odzyskaliśmy niepodległość narodową. A nasze miasto rodzinne było jednym z pierwszych miast, które wysoko podniosło zarzewie Rewolucji Październikowej. Słowem wiele wynieśliśmy z pobytu w tym mieście, tym bardziej, że zdążyliśmy zwrócić tu pierwsze znajomości. Nie trzeba dodawać, że zegnaliśmy się jak prawdziwi przyjaciele, z mocnym postanowieniem ponownego spotkania się już w charakterze oficerów...

— A pierwsza przepustka, pierwszy urlop w Sosnowcu?

— Co tu dużo gadać. Znajomi i koledzy z zazdrością oglądali nasze galowe mundury. Dużo też

było pytań, jak nam się wiedzie w uczelni, kiedy zdobędziemy „szlify”, słowem — jak to zwykle bywa przy takich okazjach, pytań było wiele. Także z naszej strony, bo nawet po tak krótkim rozstaniu z Sosnowcem zobaczyliśmy w mieście wiele zmian. Nowe domy, „Sezam”, a także monumentalny Pomnik Czynu Rewolucyjnego. To tylko kilka przykładów, z których poczuliśmy się dumni.

— Rodzice oczywiście już się „pogodzili”, że zostaniecie „wilkami morskimi”?

— Teraz kiedy już przebrnęliśmy przez przeszkody, kiedy wszystko wskazuje na to, że morze stanie się naszym „drugim” życiem, rodzice są zadowoleni. Marynarzy — jak by nie było — jeszcze nie notowano w annałach rodzinnych. Powiemy krótko — postaramy się być tak dobrymi oficerami, jak dobrymi fachowcami są nasi ojcowie. A świadomość, że reprezentujemy także Zagłębie Dąbrowskie, kolebkę wielu rewolucyjnych wystąpień, będzie nam zawsze towarzyszyć w życiu i pracy.

Rozmawiał: ERWIN HYDEL

I nagle zobaczyłem „stary, dobry kunszt z dawnych lat”. Oto prof. Mądry szarmancko prosi do tańca panią Wandę Czajkowską i mam okazję zobaczyć, jak wygląda walc angielski naprawdę. Młodzież bije brawa i tworzy kółko. A potem wszyscy tańczą razem...

Począwszy od Sylwestra będziemy tak razem tańczyć przez cały karnawał. Oby tylko jak najlepiej i zgodnie z kanonami. I tu mała uwaga: profesor Mądry zapowiada kolejny kurs tańca, który rozpocznie się w tymże Technikum. Poprzednio nauczył tańczyć młodzież w elektrowni sosnowieckiej, i w kilku domach kultury, a tak ogólnie to chyba z 10 tys. młodszych i starszych zawiódł mu, że nie pozostali samotni w życiu. Bo taniec, to także nierzadko stało małżeńskie, skojarzone w rytmie upojnego walca czy tanga.

Bo na ogół — jak się nam dobrze tańczyło, to czego nie mogłoby się razem iść przez życie, zgodnym krokiem, już nie tańczymy...

D. M.

ZIMOWE IGRASZKI



Foto: Z. Kempa

nowości kulturalne

DĄBROWA ZAPRASZA PLASTYKÓW

Sam pomysł nie jest bynajmniej nowy, ale z drugiej strony Dąbrowa Górnicza jest pierwszym miastem zagłębiowskim i chyba trzecim w województwie, które z niego korzysta. Chodzi o organizowanie tzw. pleneru dla plastyków. Wiadomo już, że będzie on trwał od 15 stycznia do 30 czerwca przyszłego roku, a do udziału w nim zostali zaproszeni wszyscy artyści plastycy z grupy „Zagłębie” oraz ci z terenu całego kraju, którzy w jakiś sposób są lub byli związani z Dąbrową Górniczą i naszym regionem.

Cała impreza organizowana jest pod auspicjami Komitetu Miejskiego Partii i Miejskiej Rady Narodowej w Dąbrowie Górniczej. Na rozpoczęcie pleneru plastycy spotkają się więc z władzami miejskimi, a następnie zwiedzą miasto i zrobią szkice do przyszłych prac. Organizatorzy pleneru pragną zwrócić szczególną uwagę artystów na elementy starej Dąbrowy, które w trakcie przebudowy miasta muszą zniknąć wcześniej czy później. Do nich należą np. koszarzy kozaćkie na Redenie budynek dawnego zajazdu przy ul. Królowej Jadwigi itp. Oczywiście coraz wyraźniej rysujące się nowe oblicze Dąbrowy Górniczej znajduje również odbicie w pracach plastyków.

Jak już wspominaliśmy, plener trwać będzie do końca pierwszego półrocza 1968 r. Po jego zamknięciu jury, w skład którego wejdą między innymi przedstawiciele Zarządu Głównego i Zarządu Okręgu Związku Plastyków oraz wojewódzkiego Wydziału Kultury oceni prace i w każdej z dyscyplin twórczych, to znaczy grafice, malarstwie i rzeźbie przyzna nagrody. Będą to tzw. szpadki górnicze — złote, srebrne i brązowe.

NOWOROCZNY PREZENT DLA MALUCHÓW

W pierwszej połowie stycznia Państwowy Teatr Zagłębia wystąpi z nową premierą, którą tym razem będzie bajka Szwarca — „Czerwony kapurek”. Reżyserem spektaklu jest zaproszony gościnie do Sosnowca Maria Bilińska. Inscenizacja tej bajki będzie zatem wspaniałym prezentem noworocznym dla naszych milusińskich.

CZELADZIANIE LUBIA CZYTAĆ

W ostatnim czasie obserwuje się w Czeladzi gwałtowny rozwój czytelnictwa. Miejska Biblioteka Publiczna ma już zanotowanych w swoich rejestrach 4.100 czytelników, to znaczy prawie czterokrotnie więcej niż przed kilku laty. A przecież na tym sprawa się nie kończy, bo na terenie miasta działają także dwie przykopalniane biblioteki związkowe. Każda z nich skupia paruset czytelników. Tu warto dodać, że biblioteka związkowa przy kop. „Czeladź” jest znakomicie wyposażona i pięknie urządzona. Szkoda tylko, że jej księgozbiór jest raczej skąpy i nie wykazuje tendencji do wzrostu. Czyżby w kopalni nie było funduszy na ten cel? Trudno w to uwierzyć.

„JAK SOBIE WYOBRAZAM WSPÓŁCZESNEGO ROMEA I JULIE”

Konkurs pod takim tytułem rozpisali katowicki Pałac Młodzieży. Temat był interesujący, choć nie łatwy, zwłaszcza, że konkurs adresowany był głównie do ludzi bardzo młodych. Tym większe zatem wyrazy uznania należą się Elżbiecie Zimnej, uczennicy klasy III-jej sosnowieckiego Technikum Kolejowego, która w konkursie tym zdobyła I miejsce. Laureatka zwierzyła się nam, że od dawna interesuje się literaturą i że próbuje również trochę pisać, na razie głównie do szuflady. Sądzi, że nagroda w konkursie była jej pierwszym, ale nie ostatnim sukcesem.

Z siwkim do przymiarki

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 3)

Na dziewięciu rymarzy, którzy parali się, lub parają w Siewierzu uprzedzą konesera, nikt nie kształcił ani jednego ucznia, prócz Jana Pyrz, który wychował czterech czeladników. Tylko dwóch z nich zajmują się jeszcze częściowo tym rzemiosłem. Oto przykład zupełnie zanikającego zawodu.

Jedynie, co „idzie” jeszcze z rymarskich wyrobów, zawdzięcza Jan Pyrz ludzkiej przesadom. Istnieje w ludzkiej głęboce wiara, że poniekąd rymarzy mają zły wzrok i mogą „zauroczyć”. — Panie, taki spojrz tylko na konia i koń „padnie. Przeciwnie, „urokom” służy pomponik. Kilka nabijanych na skórę okragłych, coraz mniejszych miedzianych blaszek — z dużym, czerwonym pióropuszem. Ha, można i tak.

Szkoda starych, ginących zawodów. Można niektóre z nich znaleźć jeszcze tylko w Siewierzu.

LESZCZ

Jura została na nowo odkryta w sezonie letnim przez załogi zagłębiowskich zakładów pracy. Nareszcie Rzędkowice, Bobolice, Mirów, Zarki, Kroczyce stały się bliskie Lecz w tej okolicy znajduje się jedno z najstraszniejszych miejsc niegdyś słynny na całą Polskę a dziś zapomniany Okiennik. oddalony zaledwie o 500 m. od Skarżyc. Do skały „cyklopa” nie prowadzi wycieczek z macierzystych zakładów nawet ludzie pochodzący z tych stron. Dlaczego?

W skałę „cyklopie” są podobno do dziś skarby ukryte po zbójcach. Ludzie szukali ich tu i kopali ze zmiennym szczęściem. Przed z górą... laty „ciekawci” znaleźli w Okienniku kości ludzkie i zwierzęce, a także parę sztabek szczerzego złota. Gdy się chcieli o tym zwiędzieli, zaczęli nocami buszować po pieczarach. Skończyło się wówczas na tym, że jednego z tych poszukiwaczy tajemnicze „coś” sprzątnęło.

Wkrótce po napomknięciu o skarbach w Okienniku przez Kantora Mirskiego w trzecim i nie dokończono

rekach można wspiąć się ponad okno. i zobaczyć... jakby na dłoni położone Kraków, Nową Hutę, setki wsi. Zagłębie, wreszcie na samym nieboskłonie łańcuch Karpat w kształcie obłoków.

Poniżej okna znajduje się drugi otwór, również na przestrzał przez skałę wydrążony. Wejściem do tej pieczary zaledwie jeden człowiek może się przecisnąć. Pieczara mieści pięćdziesięciu ludzi, w niej miała być kwatery zbójców. Głębokie wkleśnięcie w jednej ze ścian służyło widać za palenisko, czego dowodzą szczerbate od dymu głązy. Jeszcze niżej od „głównych kwatery” znajduje się mniejsza jaskinia, o wiele trudniej dostępna. Jedynie do niej wejście czerni się w niedostępnej ścianie o 12 — 15 m nad ziemią. Przez nie do jaskini można się dostać albo po linie z góry spuszczonej, albo po drabinie. Wewnątrz zmieścić się może kilkanaście osób. Tutaj właśnie miał być przechowywany skarb zbójców, zamknięty na podwójne, kute z żelaza drzwi. Jedne z żelaznych drzwi.

Skarby w skałach — „cyklopie”

nym tomie „Z przeszłości Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy” proboszcz tutejszy ks. Chodorowski i inż. Szymański wykopali w pieczarach Okiennika antałek z piwa, pełny złotych dukatów. Za skarb inż. Szymański miał podobno wykupić połowę akcji fabryki włókienniczej w Zawierciu. Wersję taką po trzydziestu latach jesień 1967 roku mi miejscowy rolnik Bardzela.

Gdyby jednak w Okienniku nie było złota, sama ta osłona igrzyska natury zasługuje na uwagę. Jest to olbrzymich rozmiarów samotna skała. Nawet swoją zawięzłą naturalnemu na przestrzał otworowi, małącemu kształt owalnego okna. Otwór ma mniej więcej 4 m wysokości i tyleż szerokości, a od wylotu do wylotu trzeba liczyć 12 m. Ow dżwiny masyw skałny w najwyższym punkcie dochodzi do 80 m. Wejście do okna jest bardzo niebezpieczne, a na skałę wprost ryzykowne. Co prawda w górę kamień jest bardziej chropowaty, dzięki czemu przy nerwach ze stali, dzięki odwadze, przy zręczności i silnych

wyjętych z pieczar Okiennika, znaj dowali się do r. 1862 w kościele w Skarżycach, gdzie zamykano nimi zakręsty, drugie drzwi z Okiennika umiejscowione zostały w kościele w Kromolowie i tu je oglądać można do dziś.

W Okienniku mieli w różnych czasach siedzibę zbójcy. W końcu XIX wieku „rezydował” tu zbójnik-dobroczyńca, zagłębiowski Janosik — Malarski. Nie miał on na sumieniu żadnego morderstwa; rabował bogatych, a co zarabował dawał biednym, nie pozostawiając sobie nie ponad to, co wymagały codzienne potrzeby. Największą nienawiścią pałał on do urzędników carskich oraz do służbów zaborczych. Władze rosyjskie wydały polecenie by Malarskiego koniecznie żywego pochwylić i zabroniły do niego strzelać. Jakis wszakże nadgorliwy „gorodowy”, spotkawszy Malarskiego w Żarkach, Włodowicach, Mrzygłodzie, Kromolowie, Ogródzie (?! strzelił w niego, kładąc go trupem na rynku.

RYSZARD ZALEWSKI

Z ludowych tradycji zagłębiowskich wsi

Pod ścianą, na wysłużonych zydlach siedzą sąsiadki Tekli. Do podstawowych cebrzyków leci bielutkie, jak śnieg pierze.

Kobiety podzieliły się na dwie grupy. Pierwsza z nich śpiewa:

*Pióreczko białe, bielutkie
Jak moje serce czyste,
Powiedz mi piórko kochane,
Czy jeszcze chłopca dostanę?*

A druga odpowiada:

*Nie drzyj mnie, nie drzyj, nie mięsij,
Nie męcz gęsią i gęsią.
Nie pytaj pióra plotkaro,
Nie wyjdiesz za mąż, boś staro!*

Wybuchają śmiechy. W sąsiedniej izbie mąż Tekli stroi starą harmonię. Za oknem słychać stukot butów, po zmarniętym śniegu. Tekla podchodzi do stołu i gasi płonącą świecę. W izbie zalega cisza. Nagle ktoś puka do okna. Tekla otwiera lufek i pyta: Kto tam? Z dworu słychać śpiew:

*Nie gaście światła, nie gaście,
Wódki nam na stół postawcie.
A macie córkę to dajcie,
A macie gęś — sprzedajcie!*

Wtedy jedna z obecnych w izbie zapala umieszczony na kiju wiecheć słomiany, oświetla nim izbę i odpowiada:

*Nic wam dziś wypić nie domy,
Bo sami wódki nie mamy,
Jak chcecie gęsi spróbować,
Musicie ją wpróżd oskubać.*

Odmykają się drzwi, zamknięte na skobel. Do sieni wchodzi wystrojeni odświętnie chłopcy. Jeden z nich, kłania się nisko i „pozdrawia” gospodynię.

*Czemuście matko skłamały?
Gdzie żeście wódkę schowały?
Gdzie żeście córkę zamknęły?
A żeby wos czarci wzięli!*

Na to Tekla łapie za miotłę i wymachując nią w powietrzu, odpowiada:

Wyskubki w Rokitnie

*Oj, nie takiego, takiego,
Chciałabym zięcia mojego!
Takiego se przychołubię,
co worek pierza oskubie.*

Wszyscy się śmieją głośno, gospodyni zapala światła, do izby wchodzi dziewczęta, ubrane w barwne stroje. Najmłodsza wpędza do izby gąsiora, pozostałe niosą na plecach worki z pierzem, Córka Tekli, Malwina, łapie gąsiora i wręcza go temu, który witał jej matkę. Ten znika z nim w sieni, a wszyscy zasiadają do stołów. Rozpoczyna się znowu skubanie. Chłopaki opowiadają kawały, pochlebiali gospodyni, zalecają się do dziewcząt. A każdy tylko zerkna na piec, skąd dolatuje zapach przepalanki. Otwierają się nagle drzwi, staje w nich zasmucony Stach, ten co uciekł z gąsiorem.

*Nie ma już, nie ma gąsiora,
lećcież panny po doktora.
Niech mu da wódki — niech pije,
to może jeszcze ożyje!*

Jak się jednak okaże, nie już gąsiorowi nie pomoże, bo Stach mu głowę uciął, a siostra gospodyni oskubała go, opaliła, wypatroszyła, cebulą wysmarowała i oto niesie teraz do izby. Rozlega się płacz gospodyni, mdleją dziewczęta, a chłopcy śpieszą im na ratunek. Tymczasem gąsior wedruje na patelnii, zaś gospodarz wychodzi z harmonią i zaczyna wycinać obertasy. Gospodyni natychmiast przychodzi do siebie. Wszyscy jedzą i piją. Jeszcze jedna piosenka na cześć gospodyni, gospodarza i ich córki. Stach wstaje od stołu, a Malwina ociera fartuchem oczy i śpiewa.

*Nad Rokitnem wschodzi słonko,
oj wschodzi,
Czemu Stachu mój kochany,
odchodzisz?*

A Stach na to, obejmując ją wpół:

*Pójdę do dom moja miła,
nad Wartę,
Bo już pierze wszystkichu obdarł!*

Po tej piosence kobiety wynoszą naczynia z pierzem do komory, odsuwając stoły, gospodarz rżnie na harmonii i rozpoczyna się zabawa. Późno po północy muzyka milknie i następuje pożegnanie. Młodzi powoli opuszczają izbę.

Opracował: P. P.

Kariera babci i jubileuszowa „Zemsta”

Dość długo, bo co najmniej 3 lata czekaliśmy na pojawienie się na scenie PTZ polskiej komedii współczesnej. Ostatnią, niezbyt zresztą szczęśliwą próbą w tym zakresie były chyba „Krzywe lustro” Zofii Bystrzyckiej. Z tym większą radością powitaliśmy wejście do repertuaru PTZ najnowszej komedio-farsy Zdzisława Skowrońskiego: „W czepku urodzona”.

nów nie ograniczyła się tylko do zmiany stroju. Była tak uroczą i zabawna, że widownia raz po raz wybuchła salwami śmiechu. Szczególnie udana zaś była scena z telefonem w II akcie.

Bardzo zabawny był również Andrzej Hołaj w roli Kabytynskiego reżysera filmowego. Każde jego pojawienie się na scenie było zapowiedzią przekomicznych sytuacji.

Do udanych wypadła także zaliczyć rolę Lidii Bionias — Zośka i Antoniego Graziado — przedstawicieli czeskiej kinematografii.

Poza wyżej wymienionymi wystąpili: Marina Szmak-Konerska —

Olga, Irena Krawczyk — Mysza (dubluje ją Barbara Kurnikówna), Bolesław Bomber — Bronek, Mieczysław Piotrowski — sąsiad, Jerzy Gniewkowski — Igor, Zofia Jarończyk — dziennikarka i Antoni Słociński — przedstawiciel kinematografii radzieckiej.

Oprawę scenograficzną zaprojektował Jerzy Kałucki.

Swoją piękną jubileusz — 70-letnią istnienią, uczcił sosnowiecki teatr wystawieniem fiedrowskiej „Zemsty”. Jak ongiś u zarania dziejów tej placówki, kiedy to również „Zemsta” inaugurowano działalność naszej

Jan Swiderski i Tadeusz Kalinowski.

sceny, sam spektakl poprzedzony został prologiem pióra Andrzeja Niemcewicza — twórcy zwanego wówczas ściśle z Sosnowcem i Zagłębiem. Prolog ów jest bardzo wymowny. Poeta w sposób jednoznaczny określa bowiem charakter sosnowieckiego teatru oraz to, komu przede wszystkim powinien on służyć. Skarbnik — legendarny opiekun górników, który spełnia tu rolę przewodnika Geniusza Sztuki prowadzi go bowiem do podziemnej sztolni kopalnianej i w tej scenerii wiecie z nim dyskurs o zadaniach nowego przybytku Melpomeny.

Wybranie na galowe jubileuszowe przedstawienie fiedrowskiej „Zemsty” podyktowane było chyba wyłącznie chęcią nawiązania do tradycji. Nie sadzę bowiem, aby na tym spektaklu teatr zrobił specjalną kasę, jako że ta klasyczna i powszechnie znana komedia grana była przez PTZ zaledwie trzy lata temu. No ale przy okazji tak wielkiego święta względny typy ekonomicznego musieli zejść na dalszy plan.

Jubileuszowy spektakl „Zemsta” przygotowany niezwykle starannie, można by rzec z wielkim pietyzmem. Reżyser wniósł w swoje reżyserskie PTZ — Wiesław Mirecki. Nie silił się na niepotrzebne ekwilibrystyki inscenizacyjne, na jakiegoś nowego odczytanie utworu. Po prostu zrobił spektakl w tradycyjnym, ale dobrze pojętym wydaniu rzetelny i poprawny.

Aby go uświetnić, zaproszono do wzięcia udziału w nim dwu znakomitych aktorów: Jana Swiderskiego i Tadeusza Kalinowskiego. Pierwszy z nich wystąpił w roli Rejenta Milczka, drugi w roli Czes

nika Raptusiewicz. Obydwaj stwo rzili znakomite kreacje.

Milczek — Jana Swiderskiego był nieco odmienny od tych, jakiego zwykliśmy oglądać w rozlicznych inscenizacjach „Zemsty”. Nie był wcale mrukowaty, jak to zwykło się mniemać, był za to niezwykle przebiegłym, lśnią chytłym człowiekiem. Jakże znakomicie zagrał scenę obmyślania planu porażenia Cześnika.

Po mistrzowsku rozegrano także końcówkę sceny, spotkanie Cześnika z Rejentem. Obydwaj partnerzy pokazali w niej swój niezwykle kunszt aktorski. Nim reze antagonistów złączyły się w pojedynczym uścisku, jakże wymowna była ta chwila ociągania.

Rolę Papkina zagrał Wiesław Mirecki. Była to postać w miarę groteskowa, niewiele jednak mająca wspólnego z fiedrowskim Papkinem.

Do bardziej udanych wypadła zaliczyć postać Dyndalskiego w wykonaniu Jerzego Siwego. Wraz z Tadeuszem Kalinowskim znakomicie rozegrali jedną z najzabawniejszych scen w „Zemście” — pisanie listu do Klary.

Postacie młodych kochanków Klary i Wacława były w tej „Zemście” raczej mdławie i właściwie bez wyrazu. Zagrał je Lidia Bionias i Jerzy Rozowski.

Poza tym w jubileuszowym przedstawieniu „Zemsta” wystąpili: Danuta Morawska, Janusz Barbuski, Włodzimierz Figura, Irena Szabelak, Alina Szpak, Jan Ulrich, Tadeusz Krasnodębski, Marian Koc, Tadeusz Madeja, Jerzy Czarecki, Jerzy Smoliński, Antoni Graziado, Mieczysław Piotrowski, Stanisław Molek, Jerzy Gniewkowski. Ponadto rolę Rejenta, Cześnika, Papkina i Perekę dublowane są przez Edwarda Skargę, Bolesława Bombera, Mieczysława Łękiego i Andrzeja Hołaję.

Wyjątkowo duża oprawa plastyczna do jubileuszowego spektaklu „Zemsta” zaprojektowała znana już nam warszawska scenografka — Lucja Kossakowska. Sam pomysł rozwiązania zabudowy sceny był wprost rewelacyjny. Owe przesuwające się ścianki znakomicie imitowały scenę obrotową, umożliwiającą zatem zmiany planów na oczach widzów. Ale funkcjonalność — to nie jedyna zaleta tej scenografii. Jest ona bowiem również bardzo ładna. W sumie należy stwierdzić, że była to najlepsza oprawa plastyczna spektaklu, jaką widzieliśmy na sosnowieckiej scenie w ostatnich kilku latach.

KAZIMIERA SZOTÓWNA



Na zdjęciu od lewej: Lidia Bionias, Halina Cieszkowska i Marina Szmak-Konerska.

Foto: Z. Kempa



Dyrekcja
MIEJSKIEGO HANDLU DETAL.
w Będzinie, ul. Sienkiewicza nr 33

zawiadamia PT Klientów, że
w lokalu przy ul. Małachowskiego nr 15

**ROZPOCZĘTO SPRZEDAŻ
ARTYKUŁÓW PRZECENIONYCH**
— branży obuwniczej, konfekcyjnej
i galanterijnej

Prosimy o odwiedzenie naszego sklepu, w którym zapewniamy szybką i fachową obsługę 245kr



**PRAKTYCZNYM i MIŁYM
U P O M I N K I E M**

**ŚWIĄTECZNO - NOWOROCZNYM
SĄ WODY KWIATOWE**
o różnych zapachach

I MYDŁA TOALETOWE

rozprowadzane przez sklepy detaliczne
MHD i PSS, zaopatrywane przez „Arged”



Wszystkim swym odbiorcom
i klientom „Arged” składa serdeczne życzenia noworoczne

249 kr

KOPALNIA „KLIMONTÓW”

zatrudni natychmiast
**MASZYNISTÓW WYCIĄGOWYCH
SYGNALISTÓW**
w wieku od 18 lat do 40.

Wynagrodzenie wg umowy zbiorowej obowiązującej w przemyśle węglowym.

Przy zgłoszeniu do pracy należy przedłożyć dowód osobisty, książeczkę wojskową, świadectwo ukończenia przynajmniej 7 klas szkoły podstawowej, zwolnienie z ostatniego miejsca pracy.

Bliższych informacji udziela Dział Zatrudnienia kopalni. 252kr

**PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT GÓRNICZYCH
W SOSNOWCU, ul. Teatralna nr 1**

**POSIADA DO SPRZEDAŻY
MATERIAŁY ZBĘDNE I NADMIERNE
w różnych branżach materiałowych.**

Szczegółowe listy do wglądu znajdują się w Dziale Zao-
patrzania w godzinach od 10 do 13.
Bliższe informacje uzyskać można telefonicznie na nr
629-62. 222kr

ENERGO-METALOWA SP-NIA PRACY „PRZYSZŁOŚĆ”

Sosnowiec, ul. Moniuszki 19, tel. 63178

**świadczy następujące
usługi dla ludności:**

Zakład nr 1 przy ul. Moniuszki 19
wykonuje balustrady klatek schodowych, balkonowych
bramy wjazdowe i furtki, drzwi do garaży i przesa
parkanowe,

Zakład nr 2 przy ul. Dalekiej 27, tel. 61758
wykonuje jak wyżej oraz resory samochodów osobo-
wych,

Zakład nr 6 przy ul. ZMP nr 27, tel. 62415
wykonuje siatki ślimakowe oraz siatki krępowane (rafi
o różnych wymiarach),

Pawilon przy ul. Dekerta nr 7, tel. 63562
wykonuje wszelkie usługi z zakresu robót ślusarskich,
tokarskich, oraz naprawy sprzętu gospodarstwa domo-
wego. 239kr



MIEJSKIE PRZEDSIĘB. WODOCIĄGÓW I KANALIZACJI W SOSNOWCU, ul. Kotlarska 2

**WSZYSTKIE ZAKŁADY, INSTYTUCJE, ADMINISTRACJE
DOMÓW MIESZKALNYCH i WŁAŚCICIELI NIERUCHOMOŚCI**
o konieczności zabezpieczenia w związku z okresem zimowym
pomieszczeń wodomierzowych przed szkodliwymi wpływami
mrozu.

Miejsca te powinny być w każdej chwili dostępne dla na-
szych kontroli i powinny umożliwiać bezpieczne dokonywanie
zapisów rejestrowanych przez urządzenia pomiarowe. Należy
również dokonać przeglądu studzienek wodomierzowych, w któ-
rych kłamy włazowe i pokrywy urągają często przepisom
i mogą być powodem różnych nieszczęśliwych wypadków.

Miejskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji przy-
pomina, że mimo kar, jakie wymierzono niektórym osobom,
istnieją w dalszym ciągu wypadki nielegalnych podłączeń. In-
spekcja przeprowadzona w terenie wykazała, że fakty takie
miały miejsce przy ulicach Szczepna 11 i Mała 1.

Dla informacji cytujemy wyjątek ze zbioru wybranych
przepisów Ministerstwa Gospodarki Komunalnej dotyczące zao-
patrzania miast i osiedli w wodę. W punkcie 2, art. 14 czyta-
my, że właściciele i użytkownicy nieruchomości już zabudo-
wanych mają obowiązek podłączenia ich nieruchomości na
własny koszt do sieci wodociągowej w ciągu jednego roku od
założenia sieci wzdłuż przyległej ulicy. Ponadto art. 13, punkt
1 mówi, że właściciel budynku jest zobowiązany zapewnić
osobom korzystającym z pomieszczeń w budynku źródło zao-
patrywania się w wodę do picia.

Zaś podstawą przystąpienia do wykonywania podłączenia
wodociągowo-kanalizacyjnego jest dokumentacja projektowo-
kosztorysowa uzgodniona z MPWiK oraz zatwierdzona przez
Zespół Projektowy przy Prezydium MRN. Wymagane jest też
podpisanie umowy z wykonawcą to jest z MPW i K. w So-
snowcu.

Z całą surowością będzie się ścierać ludzi, którzy bez naszej
wiedzy otwierają i zamykają dorobionymi kluczami zasuwę
podłączeniową, linnową i hydrantową, niszcząc w ten sposób
urządzenia mające wpływ na dostawę wody tak dla ludności,
jak i obiektów przemysłowych.

Stwierdzono także wypadki nielegalnego pobierania wody
z hydrantów i urządzeń, czego dopuściło się m. in. Katowickie
Przedsiębiorstwo Robót Inżynierskich OBM-6, kopalnia „Niw-
ka-Modrzejów” i Rolnicza Spółdzielnia „Postęp”.

Równocześnie ostrzega się, aby nie płać za wodę osobom,
które nie posiadają aktualnego dokumentu wystawionego przez
nasze przedsiębiorstwo.

OBYWATELU! Nie przechodź obojętnie obok awarii i nie
bądź biernym w stosunku do tych, którzy niszczą sieciowe
urządzenia wodociągowo-kanalizacyjne naszego miasta!
Spostrzeżone uszkodzenia należy zgłaszać na nr 625-53 do
godz. 15, a po godz. 15 — na nr 617-23. **DYREKCJA**
248kr

DYREKCJA MHD ART. PRZEMYSŁOWYMI W SOSNOWCU

informuje PT Klientów, że

SKLEP SPORTOWY



przy ulicy
Czerwonego Zagłębia 20

jest zaopatrzony w szeroki zestaw artykułów sporto-
wo-turystycznych jak:
narty, sanki, łyżwy, wiązania narciarskie o r a z
odzież i obuwie narciarskie

Szanownym Klientom z okazji NOWEGO ROKU serdecz-
ne życzenia pomyślności składa

**DYREKCJA MHD
ARTYK. PRZEMYSŁOWYMI
W SOSNOWCU** 250kr



FABRYKA WÓZKÓW DZIECIĘCYCH W PORAJU k. Częstochowy

wykonuje w ramach
usług przemysłowych

- farbowanie tkanin
stilonowych
- impregnowanie tkanin
stilonowych na ortalion



Zamówienia przyjmuje Dział
Zbytu przy Fabryce Wózków Dzie-
cięcych w Poraju, ul. 1 Maja 75,
tel. 23-21.

182 kr



ŁODÓWKA POTRZEBNA CAŁY ROK

W sklepach „Eldom” możesz nabyć na do-
godnych warunkach ratalnych lodówki sprę-
żarkowe „POLAR — 160” i „SILESIA”

ŁODÓWKA „POLAR — 160”

PO OBNIŻONEJ CENIE!

Korzystaj z dogodnej sprze-
daży ratalnej!

**GMINNA SPÓŁDZIELNIA
„SAMOPOMOC CHŁOPIE”**
w Rogoźniku — Osiedle Robotnicze 17

zawiadamia
ROLNIKÓW SWEGO REJONU, że

**PROWADZI SPRZEDAŻ
WSZYSTKICH NAWOZÓW
SZTUCZNYCH**

od 1. XII. br. z 8-proc. bonifikatą.

R o l n i k u !

NIE ZWLEKAJ i KORZYSTAJ Z DOGOD-
NYCH WARUNKÓW KUPNA NAWOZÓW
W PUNKTACH SPRZEDAŻY GS ROGOŹ-
NIK. MAGAZYN WOJKOWICE I MAGA-
ZYN SĄCZÓW.

! R o l n i k u !

Korzystając z usług swej spółdzielni nie za-
pomnij wstąpić w szeregi jej członków.

226kr



MEDYCYNANa co dzień

Pytań to w okresie zimny często zadają sobie rodzice kilkuletnich dzieci. W każdym przypadku decydujący głos należy do lekarza laryngologa, na którego decyzję niewątpliwie wpływają panujące w społeczeństwie zapatrywania.

Krótko przed wojną i w pierwszych latach po wojnie, ogólnie panował pogląd, że migdałki podniebienne są przyczyną bardzo wielu schorzeń różnych narządów. Badania nie potwierdziły tych poglądów. Okazało się, że mig-

grużlicę i niektóre choroby oczu.

Zainteresowani tym problemem czytelnicy, czytając moją pogadankę, chyba sami już doszli do wniosku, że każdy przypadek choroby powinien być rozpatrywany indywidualnie przez doświadczonego lekarza lub nawet zespół lekarzy.

Najbardziej godnym polecenia sposobem jest chyba zachowawczy sposób leczenia opierający się głównie na różnych antybiotykach przede wszystkim na penicylinie.

Wesołej zabawy!



Czy będziemy witać Nowy Rok na dużym balu, w klubowej zabawie, w lokalu czy na domowej prywatce — najważniejsze, aby w tę noc dopisywał nam humor równie szampański, jak wino perlące się w kieliskach podczas noworocznego toastu. Dlatego właśnie należy przed Sylwestrem wypożyczyć i poświęcić chociaż 2-3 godziny na odprężenie i do końca paru zabiegów kosmetycznych, co gwarantuje dobre samopoczucie.

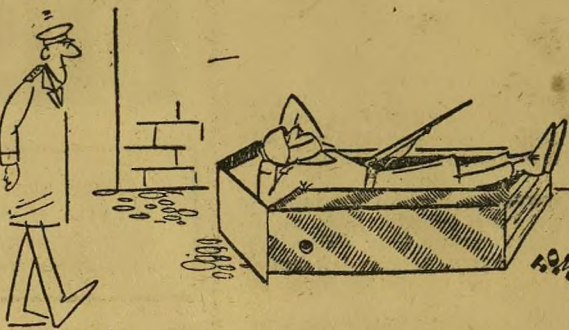
A więc przede wszystkim orzeźwiająca, niezbyt gorąca kąpiel z dodatkiem pachnącej soli lub sosnowego igliwia. Następnie położyć się wygodnie na tapczanie, nastawić radio na przyjemną muzykę, napić się dobrej gorącej herbaty z cytryną. Czas odpoczynku należy wykorzystać na położenie na twarz odświeżającej maseczki kosmetycznej (miód, ubita pianka z białka i parę kropli cytryny), a na oczy — kompresików z płatków gazy, nasączonej mocną herbatką esencją. Jeżeli twarz wymaga wizyty kosmetyczki, należało to zrobić tydzień lub kilka dni wcześniej. Do fryzjera też należy pójść dzień wcześniej, bo i nie trzeba czekać bardzo długo i fryzura będzie naturalniejsza.

Następnie przystępujemy do makijażu. Oczy podkreśla się teraz mniej intensywnie, nie przedłuża oka kreślakami; powieki maluje się pastelami (niebieski, zielony, szary) i bardzo mocno tuszuje rzęsy. Na puder tuszuje rzęsy. Na puder tuszuje rzęsy. Na puder tuszuje rzęsy.

Na koniec perfumujemy się dyskretnie dobrymi perfumami (za uszami, w zagłębieniu łokci, na dekolcie).

(IRA)

TROCHE HUMORU



(IRA)

Zachodniemiecki film „Kot i mysz” już w trakcie realizacji wywołał burzę protestów wśród niektórych odłamów NRF-owskiego społeczeństwa. Ba, doszło nawet do tego, że ówczesny kanclerz tego państwa — Ludwig Erhard, a także znany polityk Franc-Josef Strauss publicznie potępili twórców filmu, zarzucając im „szarganie świętości i zbezwieczanie symbolu narodowego. Ta „świętością narodową” okazał się Krzyż Rycerski — a więc jedno z najwyższych, hitlerowskich odznaczeń wojennych. Wielu przywódców państwa zachodniemieckiego jest jego nosicielami — nic zatem dziwnego, że poculi się urażeni.

Spojrzenie Skinomana

Wśród ludzi, którzy protestowali, znaleźli się również tzw. przesiedleńcy, którzy jak wiadomo do tej pory nie pogodzili się faktami wypływającymi z układu poczdamskiego. A trzeba wiedzieć, że „Kot i mysz” — to film, którego akcja w większej części rozgrywa się we współczesnym Gdańsku, przedstawionym z całym obiektywizmem.

Podstawą do scenariusza tego filmu stało się wydane również i u nas opowiadanie znanego postępowego pisarza zachodniemieckiego — Guntera Grassa, który notabene urodził się w Gdańsku, w polsko-niemieckiej rodzinie. W wersji filmowej sama fabuła została nieco zmieniona, przez co zaostrożna została jej wymowa polityczna.

Film ma właściwie dwu bohaterów, kolegów z gdańskiej ławy szkolnej. Jeden z nich po dwudziestu latach od zakończenia wojny przyjeżdża do polskiego Gdańska, odwiedza znajome kawy i snuje wspomnienia o przyjacielu Joachimie Mahle — kawalerze Krzyża Rycerskiego. Motywy, które skłoniły go do ubiegania się o zdobycie tego wysokiego odznaczenia hitlerowskiego, są dość ciekawe. W jaki sposób realizować swoje największe marzenie — zostały tu przedstawić w sposób drastyczny. Nic zatem dziwnego, że wielu ludziom w NRF nie mogło się to podobać.

Dodatkowym kamieniem obrazu był dla nich fakt, że w rolach głównych w „Kocie i myszy” wystąpili dwaj synowie ówczesnego burmistrza Berlina Zachodniego, a obecnie ministra spraw zagranicznych NRF — Willy Brandta.

Reżyserem tego filmu zachodniemieckiego, który odważnie stawia sprawy najostrowsze dla obecnych stosunków w NRF, jest Hans Jürgen Pohland.

KINOMAN

Tajemnice

Przez dwa lata mówiliśmy w tej rubryce o problemach interesujących właścicieli pojazdów mechanicznych. Wydało nam się, że temat został wyczerpany i nadszedł czas, aby pożegnać czytelników tej ciekawej i dużym zainteresowaniem rubryki i żyć im szerokiej drogi.

Na koniec pragnę miłośników motoryzacji zainteresować nowościami literatury fachowej.

Zacznę od bardzo ciekawej książki, noszącej tytuł „Psychologia i fizjologia kierowcy”. Autorzy w sposób przystępny omawiają takie zagadnienia, jak zmęczenie, monotonia jazdy, przyczyny wypadków. Książka wzbogacona jest ostatnimi wynikami badań naukowych, oraz wieloma wykresami i ilustracjami.

Zachęcam także do zainteresowania się pracą Macieja Bernhardtta pt. „Technika prowadzenia samochodu”. Książka zawiera dokładny kształt podstawowych wiadomości dotyczących ruchu samochodu. Wyjaśnia zasadnicze związki pomiędzy bezpieczeństwem ruchu drogowego, a właściwościami ruchowymi pojazdów samochodowych.

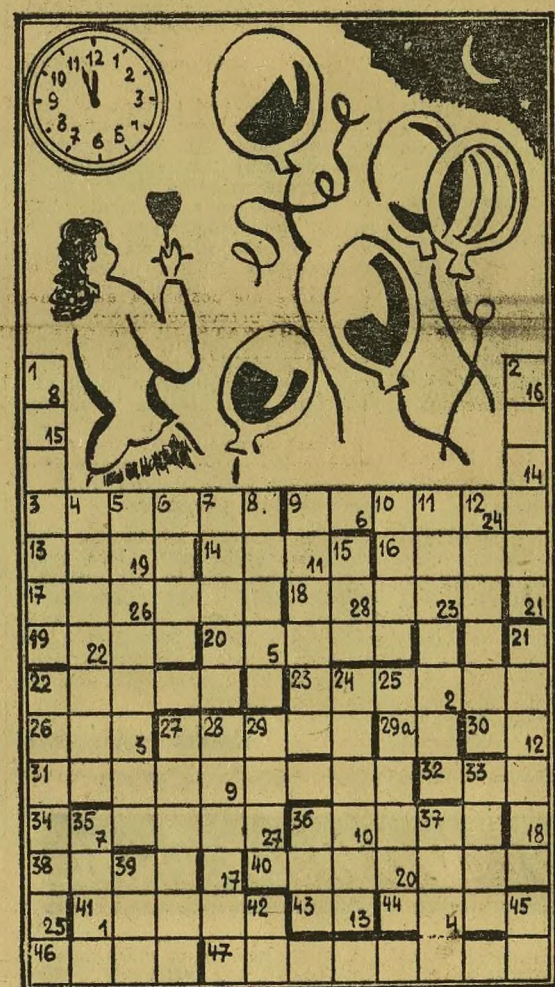
Czytelników interesujących się teorią i konstrukcją silników samochodowych zachęcam do lektury dostępnego napisanej pracy pt. „Silniki samochodowe”.

Ostatnio ukazała się także na półkach księgarskich ciekawa pozycja pt. „Badania kontrolne samochodów”. Książka zawiera metody badań kontrolnych samochodów (badań diagnostycznych) przeprowadzanych za pomocą specjalnych urządzeń pomiarowych, jak również bez przyrządów. Podrecznik wyczerpująco omawia sposoby doradczego ustalania stanu technicznego oraz stopnia zużycia i dalszej przydatności eksploatacyjnej typowych pojazdów samochodowych.

Przyjemnej lektury!

— SPEC —

Krzyżówka z hasłem



POZIOMO: 3. Roślina dwu letnia, wysoka, o dużych liściach i kielichu kwiatowym opatrzonym w kolce. 9. Zona syna. 13. Apopleksja. 14. Imię żeńskie. 16. Lekka mgła unosząca się nad mokradłami. 17. Bilza. 18. Artysta filmowy. 19. Cecha piętna. 20. Marka wina jugosłowiańskiego. 22. Zespół ludzi poświęcających się wspólnie mu zawodowy. 23. Twardy materiał izolacyjny. 26. Jest w sieć rybackiej. 27. Napój. 29a Nuta. 30. 100 m kwadratów. 31. Rzemieślnik. 32. Utrudnia żeglugę w okresie zimy. 34. Futerał skórzany u siodła na pistolety. 36. Figiel. 38. Wskazówkę postępowania. 40. Siermięga. 41. Imię Wasilewskiej. 43. Następuje po si. 44. Wasmosć pan. 46. Rynek handlowy. 47. Pieniądz papierowy.

POŁOCE: 3. Roślina dwu letnia, wysoka, o dużych liściach i kielichu kwiatowym opatrzonym w kolce. 9. Zona syna. 13. Apopleksja. 14. Imię żeńskie. 16. Lekka mgła unosząca się nad mokradłami. 17. Bilza. 18. Artysta filmowy. 19. Cecha piętna. 20. Marka wina jugosłowiańskiego. 22. Zespół ludzi poświęcających się wspólnie mu zawodowy. 23. Twardy materiał izolacyjny. 26. Jest w sieć rybackiej. 27. Napój. 29a Nuta. 30. 100 m kwadratów. 31. Rzemieślnik. 32. Utrudnia żeglugę w okresie zimy. 34. Futerał skórzany u siodła na pistolety. 36. Figiel. 38. Wskazówkę postępowania. 40. Siermięga. 41. Imię Wasilewskiej. 43. Następuje po si. 44. Wasmosć pan. 46. Rynek handlowy. 47. Pieniądz papierowy.

POZIOMO: 3. Roślina dwu letnia, wysoka, o dużych liściach i kielichu kwiatowym opatrzonym w kolce. 9. Zona syna. 13. Apopleksja. 14. Imię żeńskie. 16. Lekka mgła unosząca się nad mokradłami. 17. Bilza. 18. Artysta filmowy. 19. Cecha piętna. 20. Marka wina jugosłowiańskiego. 22. Zespół ludzi poświęcających się wspólnie mu zawodowy. 23. Twardy materiał izolacyjny. 26. Jest w sieć rybackiej. 27. Napój. 29a Nuta. 30. 100 m kwadratów. 31. Rzemieślnik. 32. Utrudnia żeglugę w okresie zimy. 34. Futerał skórzany u siodła na pistolety. 36. Figiel. 38. Wskazówkę postępowania. 40. Siermięga. 41. Imię Wasilewskiej. 43. Następuje po si. 44. Wasmosć pan. 46. Rynek handlowy. 47. Pieniądz papierowy.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 51

Poziomo: kwadrat, szampan, udo, lokator, wiertak, Ala, funda, apasz, patos, skarb, sroka, milano, trupa, flaga, tarka, rytmy, burda, kadra, was, gadzina, kantata, dur, solnioa, Alabama. Pionowo: kalif, arkan, ratka, tura, sowa, aleja, patka, nakaz, USA, dno, plk, ser, pasztet, trotuar, szarada, semafor, amaran, blokady, a-tu, kod, Yma, mur, bigos, rydel, alibi, kanka, dryga, Agata, wada, skra.

Pechowo „13” czyli poświęteczne wspomnienia

Ciocia Mania skończyła swój ostatni roman. 12 lat. Dla tego urządziła święta. Dla całej rodziny. 12 osób. To znaczy 13 gęb, bo ja jem za dwóch.

Naprawdę składaliśmy sobie życzenia. Mnie życzył wszyscy, abym nareszcie znalazła, a ja wszystkim — nawzajem. Pojem każdy dostał coś na gwiazdkę. Ja — zapamiętałem, że jestem najukochańszym słowozłotem, ciocia Mania — sztuczną szczękę, a mój Maciuś — w skórę.

Ciocia Mania wytargowała Maciusia za uszy i podała barszcz. Taki z uszami. Z grzybkami. Ona zawsze zresztą twierdzi, że czuje się już taka zgrzybiata.

Na chołnoce były włosy anielskie, a w barszczu włosy cioci. Następnie ciocia podała rybę i powiedziała: — Popatrz, jakie ten karp ma oczy podobne do twoich, takie wypuste, tylko że trochę ucheńne gnojówka. Znaczą się karp, nie ciocia.

Przy rybie ja dostałem czekoladę, a Maciuś zaczął się dawać odcia. Niestety. Ona miała — nie zadawiał się.

Nagle — dzwonek. Przyszli koledzy. Ciocia Mania nie uznaje stano-wielkopolskiego przysłówia: Gość w domu, masło do kredensu, ale: Czym chata bogata, tym sobie rzepkę skrobie, a głupiemu radość. Koledzy naprzód zabiciłi całe mieszkanie, a potem siedli do stołu. Skonsuowali całe zapasy przygotowane na tydzień. Jeden z nich zaczął nawet miedzi tak że się szybko ułotnił. Razem ze srebrnym nakryciem.

Zrobił się rumor. Maciuś zapłacił się w frankę i przewrócił choinkę. Powstał pożar. Ciocia Mania gasiła. Wyłała wiadro wody. Połowę na choinkę, a połowę na mnie. Uff...

A wszystkimu winna pecho wo „13”. Bo chociaż było 12 gości, to ja jem za dwóch... R.

DZIŚ FRASZKI

NAGROBEK DYREKTORA

Tu spoczywa dyrektor, który — dać słowo — nawet na własny pogrzeb pojechał... służbowo.

ANTYNIKOTYNOWA

Jeśli „sporta” raz zapalisz, może złapać cię paraliż...

NA FRAZESOWICZĄ

Ma frazesów całą gębę oraz Skodę 1000 MB.

LESZCZ

Witryna NOWOŚCI

Elza Triolet, „NIGDY”. Książka i Wiedza. Stron 310. Cena 18 zł.

Bohater powieści, nie żyjący Regis Lalande, profesor historii, za życia nie wierzył w prawdę historyczną. Po śmierci staje się sławny, choć różni ludzie w różny sposób zachowali w pamięci jego obraz.

Autorka ukazuje mechanizm mistyfikacji, ale głównie zajmuje się tajemnicą czasu, wypowiada swe uwagi na temat sztuki, śmierci, roli przypadku. Krytycy francuscy uznali powieść Elzy Triolet za największe dzieło jej twórczości. Trzeba nadmienić, że Elza Triolet jest żoną wybitnego pisarza francuskiego Aragona i siostrą Lilii Brick, która odegrała wielką i tragiczną rolę w życiu osobistym i w twórczości W. Majakowskiego.

Elza i Andrzej Banach. „HISTORIA O NIKIFORZE”. Wydawnictwo Literackie Kraków. Stron 340. Cena 35 zł.

Pierwsza książka o Nikiforze (Mistrz z Krynicy) ukazała się w roku 1957. Obecna obejmuje drogę powrotną nie przebytą z Nikiforem

przez ostatnie 60 lat. Po pierwsze książki zajmowały się głównie jego twórczością, a bardziej jego osobą. Jeżeli przedtem Nikifor znajdował się u początku chwały czy tylko uznania, to obecnie jest u szczytu swej kariery artystycznej i stawiany jest przez krytyków zachodnio-europejskich obok słynnego francuskiego malarza Celnika-Roussau. Książka wydana bardzo starannie, bogato ilustrowana, na dobrym papierze.

PAX. Urban „ŻYWI BIEZ”. Mito Urban napisał tę powieść w 1927 roku, jako 24-letni początkujący literat. Krytyka słowacka uważa ten utwór za pierwsze wybitne dzieło nowoczesnej prozy słowackiej. W latach trzydziestych była ona jedną z książek słowackich zgłoszonych do komisji przyznającej nagrody Nobla.

Bohaterem tej książki nie jest żadna z występujących tragicznych postaci. W centrum uwagi autora jest wojna, odwieczne groźne zło, które nie oszczędza niczego z wartości ludzkich, a obraz spokojnych wsi zastępuje w domkach płonących domów. Powieść warta nie tylko

przeżywania, lecz większego rozważania na tle naszej tragicznej epoki.

Paweł Jasienica. „RZECZPOSPOLITA OBOJGA NARODÓW”. Państwowy Instytut Wydawniczy. Stron 492. Cena 60 zł.

Wielbiciele talentu Pawła Jasienicy doczekali się nareszcie następnego esaju historycznego, poświęconego srebrnemu wiekowi Rzeczypospolitej. Jak wiadomo wiekiem złotym była Polska Jagiellonów — najpotężniejsza ówczesna państwo europejskie o powierzchni kilometry kwadratowych i o przodującej kulturze humanistycznej. Książka ta, jak i poprzednie dzieła Jasienicy, napisana żywo, jasno i z uwagą i zawierająca sporo zaskakujących rewelacji, wyszła na spotkanie coraz żywiej zainteresowani czytelników wydarzeniami minionych przeszłości. Nic więc dziwnego, że stała się od razu „książką spod lada” mimo stosunkowo wysokiej ceny. Wydana bardzo starannie, z licznymi ilustracjami, na dobrym bezzębnym papierze.

(W. D.)

E-5